

Awrom Pinkas Unger

MOJE MIASTECZKO STRYKÓW

Wybór, tłumaczenie i opracowanie
Monika Polit

Ilustracje i projekt okładki
Andrzej Janeczko

Tłumaczenie z jidysz na podstawie wydania:
Awrom Pinkas Unger, MAJN HEJMSZTETL STRYKOW,
Nowy Jork 1957

Wybór, tłumaczenie i opracowanie
Monika Polit

Ilustracje i projekt okładki
Andrzej Janeczko

Redakcja i korekta
Artur Kuć

© Copyrights for polish edition by Gmina Stryków 2013
© Copyrights for polish translation by Monika Polit 2013

Wydanie I
Stryków 2013

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, stored and retrieval system, or transmitted, in any form or by any means without the prior permission of the publishers and authors.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, odtwarzanie lub przetwarzanie fragmentów tej książki w mediach każdego rodzaju wymaga pisemnego zezwolenia wydawcy oraz autorów.

Wydanie publikacji sfinansowane przez Gminę Stryków

ISBN 978-83-62867-60-8

Skład i druk
Drukarnia Wist
95-100 Zgierz, ul. Barona 8B

Dawnym i dzisiejszym mieszkańcom Strykowa

Tłumaczka

Spis treści

Słowo od tłumaczki.....	7
Miasteczko Stryków w przeszłości	9
Szewcy, krawcy, handlarze – zajęcia strykowskich Żydów ...	13
Stare strykowskie obyczaje	19
Dwór strykowskiego cadyka	24
Nasza rodzina.....	28
Leoś, zżydziały Polak	30
Chedery	34
Miasteczko ma własnego chazana.....	39
Zostaję sierotą.....	42
Zaczynam studiować Gemarę	47
Zaczynam czytać świeckie książki	50
Strykowskie jarmarki.....	53
W bejt ha-midraszu.....	59
Strykowska haskala.....	64
Nowy dom – obcy dom	69
Stryków się rozwija	73
Pierwszy strajk w Strykowie	75
Zawieszony między dwoma światami.....	77
W Strykowie buduje się kolej.....	80
Zerwane zaręczyny	83
Wreszcie się zaręczam.....	86
Moje wesele.....	90
Wyjeżdżam do Ameryki	95

Słowo od tłumaczki

Latem 1999 roku moja znakomita nauczycielka jidysz Elke Kelman z amerykańskiego Brandeis University zapytała mnie, czy wiem, że o moim rodzinnym miasteczku napisano książkę w jidysz. Nie wiedziałam. Kilka tygodni po zakończeniu kursu listonosz wręczył mi paczkę, do której Elke włożyła oprawne w czerwone płócienko, wydane w 1956 roku w Nowym Jorku wspomnienia Awroma Pinkasa Ungera. Książkę zatytułowaną „Majn hejmsztetl Strykow” przeczytałam z wielkim zainteresowaniem, po czym ze smutkiem odstawiłam ją na półkę, przekonana, że pozostanie ona nieznaną szerszemu kręgowi odbiorców. Na szczęście stało się inaczej i dziś ta historia małomiasteczkowego Żyda, który na początku XX wieku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, trafia do rąk polskiego czytelnika.

Dzieje Awroma Pinkasa Ungera, stanowiące emblemat losów setek tysięcy polskich Żydów urodzonych w drugiej połowie XIX wieku, których życie naznaczyły wielkie przemiany cywilizacyjne i kulturowe, z pewnością zainteresują nie tylko strykowian oraz miłośników regionu, lecz również wszystkich, którzy pasjonują się historią i etnografią polskich Żydów. W swoich wspomnieniach autor barwnie opisuje proces stopniowego oddalania się młodego Żyda od ortodoksji. Urodzony w pobożnej rodzinie, tradycyjnie wykształcony w chederze i jesziwie młodzieniec pod wpływem modernizujących prądów żydowskiego oświecenia (tzw. *haskali*) zaczyna czytać świecką literaturę i uczyć się języków, stając się dzięki temu świadomym obserwatorem życia społeczno-politycznego, a następnie aktywnym socjalistą. Piętnem na jego losach odciska się również rewolucja przemysłowa, która skłania go – podobnie jak wielu jego ziomków – do porzucenia tradycyjnych żydowskich zajęć. Znakomicie zapowiadający się talmudysta postanawia wyjechać do budującej właśnie swą przemysłową potęgę Łodzi, a potem – zmuszony przez trudną sytuację ekonomiczną – emigruje do Stanów Zjednoczonych, by tam, w tej nowej Ziemi Obiecanej, zostać prasowaczem i aktywnym członkiem socjalistycznej organizacji *Arbeter Ring*.

Choć autor „Mojego miasteczka” nie był zawodowym pisarzem i pióro często wiodło go na manowce dłużyzn i powtórzeń (które starałam się skracać lub pomijać), to sympatię czytelnika jedna sobie umiejętnością barwnego opowiadania, pozwalającą mu z naturalnym wdziękiem spletać wątki osobiste z historią rodzinnego miasteczka i jego mieszkańców. Z pewnością to właśnie te niezaprzeczalne walory jego opowieści zadecydowały o przyznaniu strykowskiemu wychodźcy wyróżnienia w konkursie na najciekawszą biografię żydowskiego emigranta, ogłoszonym przez nowojorski Żydowski Instytut Naukowy (JIWO).

Praca nad wyborem i przekładem wspomnień Awroma Pinkasa Ungera była dla mnie prawdziwą przyjemnością. Nie byłaby ona jednak możliwa bez życzliwego zainteresowania Burmistrza Miasta Strykowa, pana Andrzeja Jankowskiego, oraz pracowników Wydziału Informacji i Promocji Urzędu Miasta-Gminy Stryków. Serdeczne podziękowania składam Małgorzacie Kordowicz, znawczynie liturgii żydowskiej, która pomogła mi rozstrzygnąć wątpliwości dotyczące rozmaitych zagadnień religijnych, Eleonorze Bergman i Janowi Jagielskiemu z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, dzięki którym udało mi się dotrzeć do ciekawych materiałów ilustracyjnych, oraz niezawodnej Ewie Wiatr z Uniwersytetu Łódzkiego. Za wsparcie dziękuję też mojemu bratu Bartkowi.

Terminy hebrajskie związane z religią i kulturą żydowską podaję według pisowni proponowanej przez autorów *Polskiego Słownika Judaistycznego*, czyli zgodnie z wymową sefardyjską (współczesną), która jest na ogół stosowana w opracowaniach poświęconych historii i kulturze Żydów polskich. W nawiasach czytelnik znajdzie wymowę aszkenazyjską, odpowiadającą językowi używanemu przez Żydów Europy Środkowo-Wschodniej – twórców kultury i cywilizacji języka jidysz.

Monika Polit

Miasteczko Stryków w przeszłości

Stryków to stara żydowska osada położona w sąsiedztwie Zgierza, Łodzi, Brzezin, Łowicza, Ozorkowa, Główna i Kutna. W 1784 roku w Łodzi mieszkaly dwie żydowskie rodziny, w sumie siedem osób. W Chojnach, wiosce leżącej w pobliżu Łodzi, była jedna, dwuosobowa żydowska rodzina. Na Bałutach, przedmieściu Łodzi, również żyła jedna rodzina, złożona z czterech osób. W owym czasie wszystkie te rodziny należały do strykowskiej gminy żydowskiej. Już wówczas Stryków chlubił się olbrzymią synagogą z obszernym przedsionkiem, w którym znajdowała się wielka, wmurowana w ścianę ława. Po obu stronach ściany i na niej samej, w połowie ławy, umocowane były stare żelazne łańcuchy z otworem na ludzką głowę. Na końcach łańcuchów znajdowało się miejsce na kłódkę. Kiedy jakiś Żyd uchybił prawom gminy strykowskiej albo zawinił wobec innego człowieka, bejt din¹ skazywał go na zakucie w przedsionku synagogi – szyję skazańca wsuwano w ogniwa łańcucha i nieszczęśnik siedział tak kilka godzin albo i dłużej, zależnie od tego, jakiego dopuścił się przestępstwa.

Pamiętam, że kiedy byłem chłopcem, do Strykowa przyjechał nasz wielki poeta Icchok Lejbusz Perec². Był piątek i Perec poprosił szamesa³, aby otworzył synagogę, gdyż chciał zobaczyć wewnątrz, wraz z przedsionkiem, w którym znajdowały się kajdany, oraz babiniec⁴.

Powiada się, że pisząc „In polisz af der kejt”⁵, Perec miał przed oczami właśnie strykowskie dyby.

Tutejsza synagoga miała wysokie i szerokie okna oraz bimę⁶, na którą prowadziły wysokie schody. Aron ha-kodesz⁷ był głę-

¹ Bejt din (jid. bezdn) – religijny sąd żydowski rozstrzygający także spory cywilne.

² Icchak Lejbusz Perec (1851–1915), urodzony w Zamościu żydowski poeta, prozaik i dramaturg.

³ Szames (jid.) – posługacz w domu modlitwy lub pomocnik rabina.

⁴ Określenie pomieszczenia w synagodze przeznaczonego dla kobiet.

⁵ „W przedsionku synagogi”, poemat dramatyczny Pereca opublikowany w 1909 roku.

⁶ Bima (jid. bime) – podwyższenie, zazwyczaj pośrodku synagogi, z którego odczytuje się religijne teksty.

⁷ Aron ha-kodesz (jid. ornkojdesz) – zabudowana wnęka we wschodniej ścianie synagogi lub dostawiona do niej szafa (nazywana niekiedy „szafą ołtarzową”), w któ-

boki i przestronny, tak że mieściły się w nim dziesiątki zwojów Tory⁸, których w ciągu kolejnych lat jeszcze przybywało. Ściany synagogi bielono. Bima była ładnie sklepiona, a mury grube, toteż budynek wyglądał jak twierdza. W Strykowie był również bejt ha-midrasz⁹, a w nim mnóstwo ksiąg, których treść pamiętam do dzisiaj.

Stryków i okoliczne miasteczka należały w przeszłości do dziedzica, który dobrze traktował Żydów. Zezwalał im na osiedlanie się i handel w wioskach¹⁰, a żydowskim rzemieślnikom nadawał rozmaite przywileje.

W pobliżu miasta płynęła rzeka. Płynęła, a raczej sączyła się, bo była wąska i płytka. Dopiero za Strykowem potężniała i robiła się głębsza. Miejsce to nazywaliśmy „wysokim brzegiem”. Latem tam właśnie kąpali się miejscowi Żydzi. Każdego



rej przechowuje się zwoje Tory.

⁸Tora (jid. Tojre) – pierwsze pięć ksiąg biblijnych, zwane również Pięcioksięgiem (Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, Powtórzonego Prawa); nazwa Tora oznacza także rodaje, czyli spisane na pergaminie zwoje Pięcioksięgi. Zużyte lub zniszczone zwoje Tory są grzebane na cmentarzu.

⁹Bejt ha-midrasz (jid. besmedresz) – miejsce studiowania tekstów religijnych, często także miejsce modlitwy.

¹⁰Na większości obszaru Polski Żydzi nie mieli prawa osiedlać się w wioskach ani uprawiać ziemi.

roku w wigilię święta Szawuot¹¹ w wodach rzeki znajdowano zdechłego kota. Nie wiadomo, kto go tam wrzucał, ale ktokolwiek to robił, czynił to po to, by – zgodnie z przesądem – zapobiec utonięciom.

Latem nikt nie chodził do mykwy¹², gdzie trzeba było zapłacić 10 groszy, a do tego kupić nową witkową miotłę, która wystarczała ledwo na kilka tygodni. Wszyscy udawali się nad rzekę, na „wysoki brzeg”, gdzie woda była głęboka i czysta.

Zaraz po Szawuot mykwa pustoszała i Jankiel Łaziebnik zostawał właściwie bez pracy. Dlatego też pewnego razu, w szabas, już po czytaniu Tory, nim złożono jej zwoje w aron ha-kodesz, reb¹³ Jankiel Łaziebnik, który był też synagogałnym szamesem, wałną dłonią w pulpit i oświadczył zgromadzonym, że ponieważ nikt nie przychodzi w piątki do mykwy¹⁴, w lecie nie będzie palił w piecu, a tym samym nie dostarczy pary do łaźni. Na te słowa w synagodze zawrzało. Po modlitwach rabin¹⁵ reb Berisz przywołał do siebie reba Dowida, który był dozorcą¹⁶, gabajów¹⁷ oraz samego Jankiela i kilku zacnych obywateli, i zaprosił wszystkich do izby bejt dinu, by tam wspólnie poszukać rozwiązania tego problemu. Po naradzie z sędziami i gabajami ustalono, że w okresie od Szawuot do Rosz ha-Szana¹⁸ Łaziebnik będzie dostawał od gminy trzy furki drewna. Nadto będzie mógł żądać o 25 groszy więcej od ubogich kobiet przychodzących do mykwy na oczyszczającą kąpiel¹⁹ (od zamożnych ko-

¹¹ Szawuot (jid. Szwues) – również Święto Tygodni, Pięćdziesiątnica; święto upamiętniające nadanie Tory na Synaju, obchodzone siedem tygodni po Pesach, szóstego dnia miesiąca siwan (koniec maja/początek czerwca). Jest to święto o charakterze rolniczym, tradycyjnie związane z zakończeniem żniw.

¹² Mykwa (jid. mykwe) – zbiornik wodny służący do rytualnego oczyszczania ludzi lub przedmiotów pozostających z różnych względów w stanie religijnej nieczystości.

¹³ Reb – żydowski odpowiednik słowa „pan”.

¹⁴ Żydowskie mężczyźni mają obowiązek obmywania się przed szabatem oraz w wigilię świąt, przede wszystkim przed Jom Kipur.

¹⁵ Przewodnik duchowy w gminie żydowskiej, znawca prawa religijnego. W okresie międzywojennym musiał mieć oficjalny certyfikat oraz nominację państwową.

¹⁶ Członek lokalnego samorządu żydowskiego, zwanego dozorem bóżniczym.

¹⁷ Gabaj (jid. gabe) – funkcjonariusz synagogi wybierany przez członków społeczności i pełniący funkcję administratora; zwany też szafarzem.

¹⁸ Rosz ha-Szana (jid. Roszeszone) – Święto Nowego Roku, obchodzone pierwszego i drugiego dnia miesiąca tiszri (wrzesień/październik).

¹⁹ Każda pobożna żydowska kobieta po zakończonej menstruacji musiała się udać do łaźni w celu odbycia rytualnej kąpieli.

biet i tak pobierał wyższe opłaty). Po Rosz ha-Szana planowano zwołać nowe posiedzenie, na którym miała zapaść decyzja, co dalej. Nazajutrz, podczas modlitwy, Jankiel obwieścił nowe „łaziebne prawa”.

Strykowski przytułek miał dwie izby i znajdował się nieopodal łaźni. Zbierali się tam ubodzy przybysze, którzy wszelako mogli w nim spędzić najwyżej trzy noce, ponieważ musieli ustąpić miejsca innym potrzebującym. Nocleg w przytułku kosztował trzy grosze. Gmina strykowska wybiła własną monetę, którą nabywali miejscowi Żydzi i dawali ją ubogim wędrowcom, kiedy ci zawitali do miasteczka. Opuszczając Stryków, wędrowcy mogli wymienić ją na powszechnie obowiązującą walutę – za trzy gminne monety otrzymywali jeden grosz²⁰. Każda gmina miała własną monetę, lecz mimo to co zamożniejsi żydowscy obywatele Strykowa ofiarowywali ubogim przybyszom nie gminne pieniążki, ale grosze lub kopiejki, a niekiedy podejmowali ich posiłkiem w swoich domach.

²⁰ Tak w tekście.

Szewcy, krawcy, handlarze – zajęcia strykowskich Żydów

Większość mieszkańców Strykowa stanowili Żydzi. Byli wśród nich krawcy, szewcy, kuśnierze, kapelusznicy, kowale, sadownicy. Byli też właściciele sklepów z artykułami żelaznymi lub z ziarnem, w których prócz siana, owsa i siewki sprzedawano chomąta i baty dla koni. Strykowscy Żydzi prowadzili również sklepy kolonialne, bławatne i galanteryjne.

Sklepiarze żyli głównie z tego, co sprzedali na jarmarku, który odbywał się w miasteczku raz na dwa albo cztery tygodnie. Między jarmarkami właściciele małych sklepików jeździli po wsiach i tam sprzedawali swoje towary. Często objeżdżali wioski przez cały tydzień. Wozami zaprzężonymi w konie rozwozili i sprzedawali swoje towary, a za zarobione pieniądze kupowali jaja, kury, gęsi, a czasem również cielęta oraz owcze i królicze skóry. Potem handlowali tym wszystkim w swoich sklepikach albo odsprzedawali innym kupcom. Krawcy, szewcy i kuśnierze, gdy nie mieli pracy w mieście, też udawali się na wieś. Szewc na wsi miał jednak mało pracy, bo wieśniacy oraz ich żony i dzieci zazwyczaj nosili chodaki. Tylko w niedzielę, kiedy chłop szedł z rodziną do kościoła, wszyscy wzuwali wysokie trzewiki. Buty zakładali też na wesele albo kiedy jechali do miasta, lecz nawet wtedy brali ze sobą trepy i jeśli zdarzyło się, że zanadto wypakowali wóz, schodzili z niego, zakładali chodaki i szli dalej obok furmanki. W ten sposób jedna para butów mogła służyć chłopu długie lata, a nierzadko przechodziła z ojca na syna.

Dobry szewc, potrafiący zrobić ładną parę obuwia dla dziecka oraz jego żony i dzieci albo wykonać długie buty do konnej jazdy, zawsze znalazł pracę na wsi. Szczególnie wtedy, gdy dziedzic wydawał za żonę córkę albo żenił syna. Pan zamawiał wówczas buty dla całej rodziny, a dla syna albo córki nawet kilka par. Taka praca zajmowała szewcowi kilka tygodni.

Również kuśnierzom nie brakowało zatrudnienia na wsi. Dla chłopów robili baranice, a kiedy nie było na nie zamówień, szyli dla wieśniaków grube sukmany noszone do kościoła i na wesele. W zamian dostawali mleko, masło, chleb i kartofle. Krawcy znowuż zatrudniali się u szlachty. Kiedy zdarzyło się pańskie

wesele, pracowali we dworach długie tygodnie. Krawcowi od dawano wtedy do dyspozycji dwie izby: w jednej urządzał swój warsztat, a w drugiej spał i gotował. Zazwyczaj prowadził dla siebie kuchnię mleczną²¹. Jadł mleko, masło, chleb i kartofle. Miał też ze sobą tałes²² i tefilin²³. W pracy pomagali mu czeladnicy. W każdy poniedziałek pan posyłał do miasta furmankę, która zabierała krawca i jego sprzęty na wieś, a w piątek odwoziła go z powrotem. Zazwyczaj krawcy pracowali we dworach do Purim²⁴, ponieważ po tym święcie znajdowali już pracę w mieście.

W mojej pamięci pozostał taki oto obrazek z lat dziecińczych: jest mroźny zimowy dzień, ulice Strykowa skuwa lód i mieszkańcy mogą się po nich poruszać, tylko podpierając się kijem. Plac targowy zasypał śnieg, którego nikt nie uprzątnął. Zwykle wszyscy czekają na to, by przez plac przejechał wóz albo sanie, tak żeby powstało choć wąskie przejście, lecz tego dnia wypada dzień targowy i przekupnie, aby zrobić miejsce na stragany, sami odgarniają śnieg, usypując zeń wielkie kopce. Wtem z drogi prowadzącej z Cesarki²⁵ zjeżdżają wielkie, piękne sanie zaprzężone w dwa białe konie. Z uprzęży zwisają im różnokolorowe dzwoneczki. Sanie zatrzymują się przed domem Arona, damskiego krawca, i woźnica Jan pomaga wysiąść dziedzicze Kulbakowej i jej córce. Jak tylko Aron spostrzega w zasłoniętym okienku madame Kulbak, wybiega przed drzwi, wita obie panie i zaprasza do środka. Madame Kulbak mówi mu, by za ty-

²¹ Wynikało to z konieczności zachowania koszerności, czyli ustalonych w religijnym prawie żydowskim reguł dotyczących przygotowywania i spożywania posiłków. W myśl zasad koszerności produkty spożywcze dzielą się na dozwolone (koszer) i zakazane (trefne). Produkty mięsne muszą pochodzić z rytualnego uboju i nie mogą być spożywane łącznie z mlecznymi.

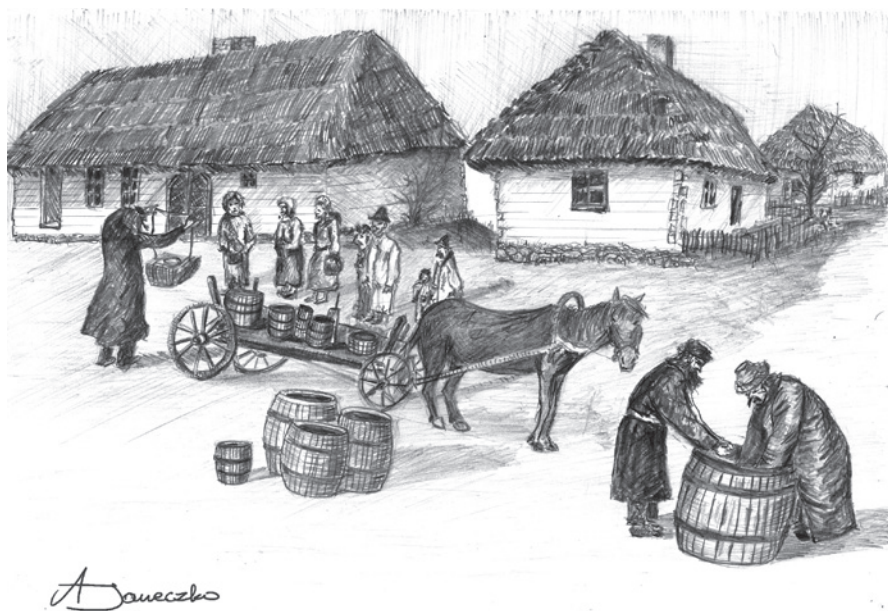
²² Tałes (jid. – szal modlitewny, zazwyczaj biały z niebieskimi lub czarnymi pasami oraz z frędzlami (jid. cices, hebr. cicit) na rogach, nakładany przez mężczyzn na głowę i ramiona podczas modlitw porannych. Ortodoksyjni Żydzi noszą przez cały czas tzw. tałes kutn (hebr. talit katan) – koszulkę z frędzlami na czterech rogach.

²³ Tefilin (jid. tfilin) – niewielkie szkatułki skórzane lub metalowe w kształcie sześcianu, w których znajdują się zwitki pergaminów z fragmentami Tory, m.in. modlitwą „Sma Israel”; mężczyźni przywiązują je rzemykami do czoła i lewego ramienia podczas modlitw porannych w dni powszednie.

²⁴ Purim – radosne święto obchodzone w marcu/kwietniu na pamiątkę opisanego w Księdze Estery ocalenia Żydów z rąk Hamana, zwane też żydowskim karnawalem.

²⁵ Wieś w pobliżu Strykowa.

dzień był gotów do wyjazdu na wieś, ponieważ najwyższy czas zacząć przygotowania do ślubu jej córki. Tymczasem żona Arona stawia na stole herbatę i ciastka i zachęca gości, aby się częstowali. Na herbatę przychodzi też woźnica. Kiedy siedzi przy stole, wokół sań zbierają się chłopcy z chederu²⁶, którzy głaszczą konie i trącają dzwoneczki. Również dorośli gromadzą się wokół pięknego zaprzęgu, dywagując, ileż to mógł on kosztować. Nagle pojawiają się madame Kulbak i jej córka, Jan pomaga im wsiąść do sań i odjeżdżają. Z oddali słychać już tylko brzęczenie dzwoneczków, a zgromadzeni wciąż spierają się o to, ile wart jest pański zaprzęg.



Kilka dni później sanie posłane przez dziedziczkę Kulbakową zabrały krawca Arona i dwóch jego czeladników – wysokiego i pięknego Awroma i niskiego Icyka. Załadowano też na nie wszystko, czego krawiec potrzebuje do pracy: różnokolorowe bawełniane i jedwabne nici, igły, żelazko z deską do prasowa-

²⁶ Cheder (jid. chejder) – prywatna lub należąca do organizacji społecznej szkoła powszechna, w której prowadzono nauczanie na poziomie elementarnym, przygotowujące chłopców do studiów w jesziwie lub do podjęcia samodzielnego życia naukowego oraz do nauki zawodu.

nia, papierowe wykroje i manekin. Reb Aron zabrał również tałas, tefilin i sidur²⁷. Swoje tefiliny i sidury wzięli też czeladnicy. Do tego zapakowali garnki, miski, łyżki, widelce i noże, żeby było w czym gotować i czym jeść, oraz masło i chleb (inne mleczne produkty oraz zieleninę dostawali od dziedzica). We dworze krawcy otrzymali do dyspozycji dwie izby – w jednej były robocze stoły, w drugiej zaś spali, modlili się i jedli. Zaraz po przyjeździe Aron wraz z pomocnikami przystąpił do pracy, która trwała aż do Purim. Zdarzało się, że między żydowskimi krawcami a chrześcijanami ze służby dworskiej nawiązywały się przyjaźnie. Przy robocie krawcy nucili świąteczne niguny²⁸, a chrześcijanie, którym te melodie bardzo się podobały, zaglądali do warsztatu i ich słuchali, a nawet często sami o nie prosili. Nierzadko też między żydowskim czeladnikiem a dworską dziewczką rodziła się cicha miłość.

Kiedy przed Purim Aron wrócił ze wsi do miasta, czekał na niego nawał pracy, która skończyła się dopiero po Pesach²⁹.

Damski krawiec, którego zwano Aronem Powoli, był człowiekiem cichym i nadzwyczaj uczciwym. Dobrze traktował swoich pomocników i choć często się na nich złościł, to ci bardzo go lubili. Nie znosili za to żony Arona, która uprzykrzała im życie. To z jej powodu rzadko który czeladnik pracował u Arona dłużej niż jeden sezon.

Piękny Awrom jadł u Arona, ale nocował u swoich rodziców, podczas gdy Icyk, który pochodził z innego miasta, musiał spać u chlebowadcy. Blimele, żona Arona, dawała chłopcu mało jedzenia i w ogóle źle go traktowała. Icyk musiał spać w łóżku z dwojgiem małych dzieci, które się w nocy moczyły. Toteż kiedy nadeszło święto Pesach, chłopak zdecydował się odejść

²⁷ Sidur (jid. sider) – modlitewnik zawierający pełen zbiór modlitw codziennych i przeznaczonych na szabat, odmawianych zarówno w synagodze, jak i w domu.

²⁸ Nigun (hebr.) – chasydzka pieśń bez słów, nucona melodia.

²⁹ Pesach (jid. Pejsech) – dosł. Przejszcie; święto obchodzone na pamiątkę wyzwolenia Żydów z niewoli egipskiej. Pesach rozpoczyna się wraz z zachodem słońca, w wieczór czternastego dnia miesiąca nisan (kwiecień/maj) i trwa siedem dni w Izraelu, a osiem w diasporze. Pierwszy i ostatni z tych dni są świętami pełnymi, dni środkowe to tzw. półświęta (chol ha-moed). Wieczorem pierwszego dnia Pesach odbywają się tradycyjne wieczerze sederowe, podczas których odczytywany jest tekst o ucieczce z niewoli egipskiej (tzw. Hagada paschalna). W czasie tego święta obowiązują zaostrzone rygory koszerności i nie wolno używać zakwasu do pieczywa.

od Arona i zatrudnić się u innego krawca. Dowiedziawszy się o tym, Aron wezwał na dintojrę³⁰ Szlojme Tandetnika, do którego chciał odejść lcyk, ponieważ w Strykowie obowiązywało prawo, iż jeden krawiec nie może drugiemu odbierać czeladników. Aron i lcyk wybrali zatem spośród swych żydowskich sąsiadów trzech sędziów, do których mieli zaufanie, ci zaś z kolei wezwali Arona, Szlojme Tandetnika i lcyka, by wysłuchać racji każdej ze stron. Reb Zalman, jeden z sędziów, zapytał lcyka, dlaczego ten chce odejść i ile otrzymuje za jeden sezon pracy. lcyk odpowiedział: „Piętnaście rubli. Obiecano mi też świeżą koszulę co tydzień, ale jej nie dostawałem. Obiecano mi osobne łóżko, a położyli mnie na ledwo wypchanym sienniku. Kiedy nie chciałem spać na podłodze, dali mi łóżko, ale ułożyli w nim też dziecko, a potem jeszcze jedno, tak że moczyły mnie z obu stron... Kiedy rano szedłem się modlić do bejt ha-midrasza, Blimele mruzczała pod nosem, żebym nie szedł. Spytałem więc, gdzie mam się modlić – przy kozim łajnie czy zasikany łóżku? Na to Blimele powiedziała, że moje modlitwy za długo trwają, a w pańskim dworze pozwala się parobkowi chodzić do kościoła tylko w niedzielę... Kiedy wracałem z bejt ha-midrasza, gospodyni zamiast śniadania dawała mi balię pomyj do wyniesienia albo kazała wydoić kozę, co też robiłem przez jakiś czas, aż w końcu odmówiłem, bo od dojenia bolały mnie palce. Na śniadanie Blimele podawała mi kawałek chleba z odrobiną masła i ledwo zabieloną mlekiem wodę na cykorii. Kiedy prosiłem ją o trochę cukru, sięgała za pazuchę i rzucając na stół grudkę, ze złością mówiła: Naści! Na obiad dostawałem chleb bez masła i sera, do tego trochę czarnych klusek z mlekiem i dużo wody po kluskach. Na kolację był kawałek śledzia, miszka kartofli i wodnisty rosół, w którym pływały kawałeczki mięsa. Mięso było tylko dwa razy w tygodniu. W sobotę, zaraz po hawdali³¹, gospodyni goniła mnie do pracy, a kiedy się od tego wymawiałem, mówiła, że w zamian przygotowuje smaczną Melawe Malka³². Taka wieczerza składała się zazwyczaj z kapuśnią-

³⁰Dintojra (jid.) – dosł. sąd (według) Tory; żydowski sąd polubowny.

³¹Hawdała (jid. hawdole) – dosł. oddzielenie, rozróżnienie; nazwa ceremonii i modlitwy na zakończenie szabatu, które symbolicznie oddzielają czas święty od świeckiego.

³²Melawe Malka (jid. Melawe Malke) – dosł. Odprowadzający Królową (Szabat);

ku na śledziowych głowach (gospodyni składała je przez cały tydzień) i ziemniaków w mundurkach. Czasem dostawaliśmy też kawałek kiszki z czulentu³³ i trochę kugla³⁴, które zostały z szabatu. Kiedy poprosiłem reba Arona o parę rubli na nowe buty i ubranie na Pesach, nie dał mi, mówiąc, że pieniądze powinienem zbierać i oddać ojcu”.

Wysłuchawszy tego wszystkiego, reb Aron odpowiedział, że lcyk mógłby jeść bez przerwy. Ile by nie dostał, zawsze mu mało. Od kiedy się zjawił, nie starcza chleba, który dotąd Bli-mele piekła na cały tydzień, i trzeba go dokupować. Aron przyznał jednak, że lcyk jest bardzo zręczny i dlatego nie chce go stracić. Sędziowie – przewodniczący reb Zalman, reb Lejbusz (handlarz żelastwem) i chasyd reb Josl (handlarz zbożem) – poprosili, by strony wyszły. Po chwili zawołano reba Arona i lcyka i ogłoszono wyrok, wedle którego lcyk miał dostawać jedzenia do syta i spać w osobnym łóżku, a jego zarobki miały wzrosnąć o pięć rubli. Aronowi nakazano też postawić ścianę rozdzielającą izbę. Reb Josl rzekł do Arona: „Reb Aronie, jesteś przecież człowiekiem obytym i wiesz, że to nie przystoi, aby dorosły mężczyzna spał w jednej izbie z małżeństwem”. Aron powiedział sędziom, że zgadza się z wyrokiem i poprosił sędziów, by przekazali krawcowi Szlojme, że lcyka nie puści.

nazwa posiłku spożywanego w sobotę po zakończeniu szabatu; posiłkowi temu często towarzyszą śpiewy, a nawet tańce.

³³ Czulent (jid., od starofranc. chauld – ciepły) – potrawa mięsna z kaszą i fasolą, spożywana tradycyjnie w szabat.

³⁴ Kugel (jid., od niem. Kugel – kula) – rodzaj słodkiej lub wytrawnej zapiekanki spożywanej w szabat.

Stare strykowskie obyczaje

W Strykowie były trzy targowiska: stary rynek, nowy rynek i koński targ. Na starym rynku stała synagoga, za którą była mykwa, a za nią przytułek, gdzie nocowali wędrowni biedacy. Obok synagogi stał bejt ha-midrasz, przy którym mieszkał rabin. Stary rynek otaczały domy i sklepiki, a pośrodku znajdowała się studnia, z której strykowscy Żydzi czerpali pitną wodę.

Nowy rynek otaczało kilka piętrowych, murowanych domów; w każdym z nich mieszkali jedna lub dwie rodziny. Pośrodku rynku stał kościół, do którego latem trzeba było brnąć przez błoto, a zimą przez śniegi, bo plac wokół nie był brukowany. W pobliskich sklepach sprzedawano wełnę i bawełnę oraz artykuły żelazne, takie jak garnki i gwoździe. Był też sklep z galanterią oraz kilka szynków i zajazdów.

Z drugiej strony nowego rynku biegła szosa prowadząca w jednym kierunku do Zgierza i Łodzi, a w drugim do Głowna i Łowicza. Nieopodal szosy był świński targ, na którym oprócz świń sprzedawano i kupowano konie i bydło.

Kiedy tylko na placu topniały śniegi, chrześcijanie wypuszczali swoje świnie na nadrzeczną łąkę. Tam jednak trawy było jeszcze niewiele i świnie, nie najeżdząc się do syta, zaczynały wyjadać żdzibła kielkujące na placu.

Później, kiedy robiło się ciepło, Żydzi pędzili na łąki swoje kozy, które zimą karmili obierkami z kartofli. Kobiety, które nie miały kozy, zbierały obierki i sprzedawały je sąsiadkom albo chrześcijanom w zamian za piasek (byli to polscy handlarze, którzy przyjeżdżali do Strykowa z wózkami piasku i wołali: „Piasek do sprzedania, łupiny kupujemy”). W piątki i w święta oraz przed wizytą gości kupionym od Polaków piaskiem posypywano podłogi³⁵.

Na rzadko porośniętej i właściwie nigdy niemogącej się zazielenić łące ani kozy, ani świnie nie mogły się najeść do syta, toteż pewnego razu, wracając przez plac, z głodu zabrały się

³⁵ Ten obyczaj był żywy jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. W podlódzkich wsiach, m.in. Sadówce, w której mieszkała moja Babcia Sabina Dudkiewicz, posypywano żółtawym piaskiem cementowe podłogi domów.

do leżących przed sklepem Rochl, żony Czarnego Awroma, worków siana, owsa i siewki.

Kiedy Rochl usłyszała pobekiwanie kóz, wybiegła ze sklepu i widząc, że zwierzęta zrobiły dziurę w worku z owsem, a z siana nic już nie zostało, podniosła lament i zaczęła wołać swego męża Awroma.

Świński odór, który niósł się z placu, czuć było nie tylko w sklepach, ale i w kościele. Pleban nie raz prosił o to, by władze miasta zwróciły się do powiatu Brzeziny, do którego należał Stryków, o wybrukowanie placu i pozbycie się tym sposobem świń. Jednak władze powiatowe wybrukowały tylko kilka ulic, a plac pozostał taki, jak był. Dlatego ksiądz sam zapłacił za wyłożenie kamieniem wąskiej drożki biegnącej z plebanii do kościoła.

Po Pesach strykowscy Żydzi zwykli wystawać na ulicach i grzać się w słońcu. Było wśród nich wielu krawców i szewców, którzy radzili, co robić, gdyż praca, którą mieli zleconą przez świętami, już była wykonana, a nowych zamówień nie dostawali. Krawcy i szewcy, którzy dzierżawili sady³⁶, jeszcze długo musieli czekać na zbiory. Stali tam też i tacy, którzy również zamierzali wydzierżawić sad, lecz zwlekali, niepewni, jakim kwieciami – i czy w ogóle – pokryją się jabłonie, grusze i śliwy, i ile



³⁶ Swój sad we wsi Wrzask dzierżawił strykowskim Żydom również mój pradziadek Józef Dudkiewicz.

warto zapłacić za dzierżawę. Nieraz zdarzało się bowiem, że mocno przepłacali i tracili na tym interesie, gdyż jabłka i gruszki robaczywiały już na gałęzi albo drzewa w ogóle nie owocowały. Ci, których nie było stać na dzierżawę, zapożyczali się u przyjaciół lub bogatych krewnych. Również gmina prowadziła gmiles-chesed³⁷, umożliwiając w ten sposób swym biednym członkom dzierżawę sadu lub kupno jakiegoś towaru.

Pewnego razu, było to pod koniec lat dziewięćdziesiątych³⁸, strykowscy Żydzi, zgodnie ze swym zwyczajem, stali tak, rozprawiając o dzierżawionych sadach i o tych, które były jeszcze do wydzierżawienia, gdy nagle ze zgierskiej szosy zjechały trzy bryczki, każda zaprzężona w dwa koniki. Bryczki zatrzymały się przed szynkiem Perl i wysiedli z nich Niemcy. Przybysze weszli do środka napić się piwa, a następnie obejrzelmi miasto i zaczęli rozpytywać zgromadzonych Żydów o wioski w okolicach Strykowa. Judele Kaliszer, zięć Szmuela, handlarza żelastwem, był wtedy w sklepie teścia, a widząc zgromadzenie, od razu się do niego przyłączył. Judl dobrze znał niemiecki, bo urodził się w Kaliszu, za niemiecką granicą³⁹, więc rozmawiał z przybyszami w ich języku. Niemcy powiedzieli mu, że planowali kupić duże połacie ziemi w Strykowie i w okolicy, żeby zbudować fabrykę wyrobów bawełnianych i wełnianych, nie mogli jednak dojść do porozumienia z dziedzicami, do których należy ziemia – po pierwsze dlatego, że ci żądają za wiele, po drugie zaś z tego względu, że są gotowi sprzedać tylko niewielki skrawek ziemi. Judele powiedział im, że mógłby pojechać i porozmawiać z dziedzicami, lecz Niemcy odrzekli, że już wielokrotnie próbowali ich przekonać i wszystko na nic, dlatego postanowili się układać z właścicielami spod Zgierza i Łodzi.

Wieść o Niemcach pragnących zbudować fabrykę w Strykowie rozniosła się lotem błyskawicy.

Wieczorem, w czasie minchy⁴⁰, w synagodze aż się gotowało. Był taki harmider, że szames musiał kilka razy uderzyć w poręcz bimy, by można było odmówić modlitwę. Zaraz potem

³⁷ Gmiles-chesed (jid.) – popularna nazwa bractw zajmujących się dobroczynnością, zwłaszcza opieką nad ubogimi.

³⁸ XIX wieku.

³⁹ Tak w tekście. W rzeczywistości Kalisz leżał w granicach Królestwa Polskiego.

⁴⁰ Mincha (jid. minche) – modlitwy odmawiane po południu.

znów zawrzało. Ktoś mówił, że Niemcy chcieli zbudować jedną fabrykę, inny odpowiadał na to: „Ależ skąd! Sam słyszałem, jak mówili Judłowi, że kilka teraz i kilka potem”. Po wielu sporach w końcu przywołano Judła, który uciszył wszystkich, mówiąc, że jego zdaniem nic z tych planów nie wyjdzie, bo strykowscy dziedzice bardzo się cenią i żądają Bóg wie ile za kawałek piaszczystej ziemi, a koniec będzie taki, że nim tutejsi panowie zdecydują się obniżyć ceny, Niemcy kupią ziemię od dziedziców ze Zgierza, Łodzi i Bałut.

I tak oto wszystko wróciło do dawnego porządku. Ci, którzy mieli pracę, pracowali, sadownicy gotowali się do wyjazdu do sadów, a obwoźni handlarze jeździli po wsiach.

Pewnego dnia miejski stróż o nazwisku Brynkiewicz stanął pośrodku rynku i zaczął walić w swój wielki bęben, aż zebrał się wokół niego tłum mieszkańców. Wtedy obwieścił, że wszyscy, którzy umieją budować, to jest murarze, tragarze i stolarze, mogą się zgłosić do wójta gminy Dobra, a ten poda im adresy w Łodzi, gdzie można dobrze zarobić. Brynkiewicz powtarzał to obwieszczenie przez cały tydzień.

Wkrótce potem strykowski handel bardzo się ożywił. Okoliczni chłopci wraz z żonami częściej zaglądali do miasta w dni targowe i kupowali więcej ubrań i jedzenia. Więcej zarabiali też w pobliskich wioskach obwoźni handlarze. Działo się tak dlatego, że wiele chłopskich rodzin najęło się do pracy w Łodzi przy budowie fabryk i mieszkań dla robotników. Łódź z dnia na dzień rosła w siłę, z czego korzystały okoliczne miasteczka, w tym również Stryków.

Samo miasteczko wyrosło na garbarniach. Strykowscy garbarze podróżowali po Rosji, Niemczech i Polsce i skupowali owcze skóry. Wełnę z nich prano i sprzedawano łódzkim przedsiębiorcom, skóry zaś skupowali fabrykanci.

Garbowanie skór uchodziło za brudny i ciężki fach, jednak wielu strykowskich Żydów parało się tym zajęciem, by wyżywić swoje rodziny. Jak bowiem mówi Talmud⁴¹: „Obdzieraj ze skó-

⁴¹Talmud (hebr.) – dosł. nauka, nauczanie; opracowanie dorobku uczonych żydowskich żyjących od III w. p.n.e. do VI w. n.e. w Babilonii (tzw. Talmud Babiloński) lub Palestynie (tzw. Talmud Palestyński lub Jerozolimski), stanowiące podstawę judaizmu rabinicznego (współczesnego). W skład Talmudu wchodzi komentarze do Tory, wyjaśnienia przepisów prawnych, opowieści i midrasze; dzieli się na dwie czę-

ry zdechłe zwierzęta na ulicach i zarabiaj w ten sposób, a nie mów: wspomóż mnie, bo jestem wielkim mędrce*m* i taka praca mnie poniża”⁴².

Tak oto Żydzi z mojego miasteczka ciężko pracowali, by uczciwie zarobić na swoje utrzymanie.

ści: Misznę i Gemarę.

⁴²Talmud Babiloński, Bawa Batra 110a.

Dwór strykowskiego cadyka

W latach sześćdziesiątych XIX wieku w Ciechanowie mieszkał rebe⁴³ Awramele Landau, którego prawnukiem był Zisze Landau⁴⁴, poeta piszący w języku jidysz.

Ciechanowski rebe miał syna Wolfa, którego bardzo miłowali jego chasydzi. W końcu część z nich – przede wszystkim chasydzi z Warszawy i Łodzi – obrali Wolfa swym rebem, a na miejsce jego rezydowania wyznaczyli Stryków. Było to już po śmierci ciechanowskiego rebego.

Stryków znajdował się w odległości trzech mil od Łodzi, w której mieszkało wtedy bardzo wielu Żydów. Miasto miało połączenie kolejowe z Warszawą, Dąbrową, Będzinem i Sosnowcem. Z Dąbrowy można się było dostać pociągiem do Iwangorodu⁴⁵, a że iwangorodzko-dąbrowska linia kolejowa biegła przez gubernię kielecką i radomską, bardzo to ułatwiło radomskim i kieleckim chasydom pielgrzymowanie do rebego w Strykowie.

Dla swego cadyka chasydzi wybudowali w Strykowie duży i wygodny dwór i wielki bejt ha-midrasz, który zwano „zimnym”, oraz drugi, zwany „małym”. W wielkim bejt ha-midraszu chasydzi modlili się tylko na Szawuot, Rosz ha-Szana i Jom Kipur⁴⁶, bo wtedy do Strykowa przybywały tłumy wyznawców rebego. Z kolei w małym bejt ha-midraszu, który był podłużny, miał wiele okien po obu stronach i wielką szafę książek w środku, modlono się w dni powszednie, szabaty oraz w te święta, kiedy przybywało niewielu chasydów, a zatem w Pesach i Sukot⁴⁷.

⁴³ Tytuł używany w stosunku do chasydzkich przewodników duchowych (cadyków).

⁴⁴ Zisze Landau (1889–1937), żydowski poeta urodzony w Płocku, zmarły w Nowym Jorku. Landau poświęcił kilka wierszy swojemu chasydzkiemu pradiadkowi i dziadkom.

⁴⁵ Rosyjska nazwa Dębina.

⁴⁶ Jom Kipur (jid. Jomkiper) – dosł. Dzień Pojednania; dzień pokuty i postu uznawany za najważniejszy i najbardziej uroczysty dzień w roku. Powszechnie, choć błędnie, nazywany Sądny Dniem.

⁴⁷ Sukot (jid. Sukes) – również Święto Szałasów, Święto Kuczek; święto upamiętniające wędrówkę z Egiptu do Kanaanu, podczas której Żydzi mieszkali w szałasach i namiotach (hebr. suka); przypada na piętnasty dzień miesiąca tiszri (wrzesień/październik).

Obok bejt ha-midrasza stał wielki dom z bramą wjazdową oraz furtką, za nim zaś rozciągał się ogród. Stały w nim dwie altanki ze stolikiem i ławeczkami, w których cadyk, zmęczony spacerem wśród drzew, mógł spokojnie odpocząć. W altankach tych przyjmował również bogatych chasydów oraz rabinów, którzy przyjeżdżali radzić się w sprawach swych gmin, a także studiował tam z przyjezdnymi Torę.

W małym bejt ha-midraszu była też izba, w której cadyk witał i żegnał pielgrzymujących do niego chasydów. Przyjeżdżali oni z małych i z większych miejscowości: biedni i bogaci, rabi-ni i chazanowie⁴⁸, a także młodzi ludzie szukający wskazówek oraz tacy, którzy ubiegali się u niego o smichę⁴⁹ na rabina.

Szames cadyka nazywał się Grojnm. Jego zadaniem było wybieranie spośród przybyłych chasydów tych, którzy mieli zasiąść przy stole rebego. Po skończonych modłach szames wywoływał ich nazwiska, usadzał przy stole, a kiedy zasiedli za nim również synowie i zięciowie cadyka, szedł do rebego, by go powiadomić, że wszystko już gotowe. Następnie wracał do sali i wołał: „Cisza! Rebe nadchodzi!”, na co wszyscy podrywali się z miejsc. Wszedłszy do izby, rebe odmawiał kidusz⁵⁰ nad swoim wielkim kielichem wina. Potem kielich dopełniano, by starczyło dla wszystkich obecnych, i z pucharu cadyka odlewano do kieliszków gości. Wielu chasydów nie wypijało wina, tylko zabierało je do domu, by podać chorym, wierząc, że ma ono moc uzdrawiania.

Potem cadyk obmywał dłonie, po nim zaś czynili to chasydzi. Następnie rebe dzielił chałę, z której każdy biesiadnik brał kawałek, a zaraz potem na stole pojawiała się wielka misa ryb, tak duża, by cadyk miał czym podzielić się z gośćmi. Kiedy ryba była już rozdzielona, Grojnm przestawiał misę z resztkami na środek stołu i wtedy rzucali się ku niej po szirajim⁵¹ ci chasydzi, których nie zaproszono do stołu rebego, a którzy gromadzili

⁴⁸Chazan (jid. chazn) – kantor, często też prowadzący modlitwę w synagodze.

⁴⁹Smicha (jid. smiche) – dosł. nałożenie rąk; uroczyste potwierdzenie, że dana osoba ma wystarczające kompetencje, by zostać rabinem.

⁵⁰Kidusz (jid. kidesz) – dosł. uświęcenie; modlitwa na rozpoczęcie szabatu odmawiana nad kielichem wina.

⁵¹Szirajim (jid.) – resztki jedzenia pozostawione przez cadyka, uznawane przez chasydów za uświęcone przez kontakt z rebem.



się już, by go posłuchać, jak naucza Tory. Kiedy rebe nauczał, było tak cicho, że można by usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę. Na koniec cadyk prosił jakiegoś dobrego śpiewaka, by zaintonował zmirot⁵². Jeśli przy stole rabina zasiadał strykowski chazan Icchok Lejb, który słynął ze swego głosu, cadyk zwracał się z tą prośbą do niego. Potem aż do minchy chasydzi tańczyli, a po zjedzeniu szalosz seudot⁵³ odmawiali maariw⁵⁴. Wtedy też nadchodził czas pożegnań. Odjeżdżający chasydzi wręczali cadykowi kwitle⁵⁵ ze swoimi prośbami (o pracę, o dobre zamążpójście dla córki, o zdrowie) oraz datki. W tym czasie Grojnem pilnował, by pierwsi w kolejce do rebego ustawiali się najzamożniejsi spośród gości.

⁵² Zmirot (jid. zmires) – pieśni biesiadne śpiewane w szabat.

⁵³ Szalosz seudot (jid. szaleszudes) – dosł. trzy posiłki; lekki posiłek spożywany w sobotnie popołudnie, celebrowany szczególnie przez chasydów.

⁵⁴ Maariw (jid. majrew) – modlitwa wieczorna.

⁵⁵ Kwitl (jid.) – kartka, na której Żyd udający się po poradę do cadyka wpisywał imię matki oraz własne, a także prośbę, z którą przybył.

Nasza rodzina

Matka zwykła nam często opowiadać o swoim weselu: jaka to była piękna uroczystość, ilu przyszło gości, a ilu przybywało w czasie szewa brachot⁵⁶ – i że nawet ostatniego dnia grali klezmerzy. Po ślubie moi rodzice przez kilka lat pozostawali na utrzymaniu swoich rodziców, czyli moich dziadków. Rok po weselu urodził im się syn, któremu nadano imiona Dowid Zelig, po jego dwóch nieżyjących już dziadkach.

W pierwszy dzień Pesach 1880 roku moja matka powiła drugiego chłopca, któremu dano na imię Awrom Pinkas i który dziś pisze te słowa.

Kilka lat później rodzice otworzyli w Strykowie szynk i gar-kuchnię, ale interes ten nie szedł im najlepiej.

W 1882 roku matka urodziła dziewczynkę Malkę, a w 1884 na świecie pojawiła się kolejna dziewczynka, którą nazwano Dwojrą. Moi rodzice mieli zatem czworo dzieci, lecz nie dysponowali pewnym źródłem dochodu.

Mój ojciec był stałym bywalcem we dworze strykowski cadyka. Zięć rebego, reb Mordechaj Klepfisz, oraz synowie rebego Refuel i Motl byli przyjaciółmi mego ojca. Razem studiowali Torę i nawzajem się odwiedzali.

Pewnego zimowego wieczora – miałem wtedy mniej więcej cztery latka – usłyszałem straszliwy krzyk mojej matki, który niósł się aż z ulicy. Matka wpadła do domu, rwąc sobie włosy z głowy, a wkrótce potem nadszedł również zapłakany ojciec. Kiedy ojciec chodził po izbie, zawodząc: „Oj, Oj!”, zapytałem go: „Tato, co się stało?”, lecz on nie chciał mi nic powiedzieć. Kiedy zaś zapytałem płaczącą matkę, rzekła: „Jesteś jeszcze mały, nie możesz wiedzieć wszystkiego”. Tymczasem z ulicy również dobiegał lament i słychać było, jak przed stojący na-przeciwko dom mego przyjaciela Awroma Jojne zajechał koński wóz. Nazajutrz Awrom, który był ode mnie o kilka lat starszy, przyszedł do nas do domu. Moja matka karmiła go, lecz on

⁵⁶ Szewa brachot (jid. szewe broches) – dosł. siedem błogosławieństw; błogosławieństwa odmawiane w domu nowożeńców przy każdym posiłku przez siedem dni po weselu; także nazwa poweselnego tygodnia.

nie chciał jeść, tylko bez przerwy płakał. Kiedy go zapytałem, dlaczego płacze, powiedział, że zamordowali mu ojca. Choć miałem wówczas cztery lata, wydarzenie to głęboko wyryło się w mojej pamięci. Odbiło się też echem we wszystkich okolicznych miastach i miasteczkach.

A było to tak: reb Josele Jojne i jego kuzyn Kadosz byli współnikami. Handlowali owczymi skórami, z których strzygli wełnę i sprzedawali ją w Łodzi. Pewnego dnia, kiedy wracali z gotówką, zostali w lesie napadnięci przez zbójców, obrabowani i zamordowani. Złoczyńców nigdy nie schwytano.

Reb Josele i mój ojciec byli przyjaciółmi. Obaj posiadali wielką wiedzę religijną i doskonale znali hebrajski.

W dniu, w którym przyprowadzono do nas Awroma, moi rodzice zamknęli szynk i wyszli z domu, zabierając chłopca ze sobą. Pamiętam, że Rojza, nasza służąca, postawiła mnie wtedy na stołeczku przy oknie. Stojąc tam, słyszałem zawođenje zgromadzonego tłumu i widziałem, jak kilku mężczyzn niesie na swoich ramionach drewniane tyczki, a między nimi podłużny pakunek przykryty czarną materią. Ludzie płakali. Zapytałem Rojzę: „Dokąd niosą tatę Awroma?”. Odpowiedziała mi, że zabierają go na cmentarz, gdzie leżą zmarli, którzy już nigdy stamtąd nie powrócą. To od Rojzy dowiedziałem się, czym jest śmierć.

Mój brat Dowid Zelig był ode mnie starszy o dwadzieścia miesięcy. Rodzice okazywali mi więcej miłości niż jemu, być może dlatego, że byłem chorowity. Zacząłem chodzić dopiero, kiedy miałem dwa i pół roku, a jako trzylatek zachorowałem na zapalenie płuc. Matka karmiła mnie wtedy gotowanymi śliwkami i dawała pomarańcze. Raz moja siostrzyczka Malka chwyciła z mojego talerza śliwkę, a brat podkradł pomarańczę i oboje wybiegli z domu. Kiedy zacząłem płakać, przyszedł ojciec i zapytał, co się stało, a gdy mu powiedziałem o zuchwałości mego rodzeństwa, nakrzyczał na nich, bo tych kilka pomarańcz trzeba było dla mnie przywieźć aż z Łodzi. Zakazał im też zbliżać się do mojego łóżka. Kiedy wyzdrowiałem, umiałem już dość dobrze chodzić, choć miałem platfusa.

Leoś, zżydziały Polak

Jak tylko wyzdrowiałem, ojciec zaczął mnie uczyć alfabetu. Uczyłem się z wielkiego siduru, w którym litery wydrukowane były dużą czcionką. Nauka szła mi bardzo szybko. W tym czasie dużo się też bawiłem z kolegami: Mojsze Diamantem, który zmarł przedwcześnie w Ameryce, Joną oraz Pinkasem, który był moim rówieśnikiem. Bawił się też z nami pewien szajgec⁵⁷, sporo od nas starszy i wyższy. Mówił po żydowsku tak dobrze jak my, miał czarne oczy i czarne, kręcone włosy. Na imię miał Leoś. Był sierotą i wychowywała go ciotka Franciszka – wysoka, postawna blondyna o jasnej twarzy, która, o ile dobrze pamiętam, nie miała męża ani dzieci. Mieszkała w suterenie dwa domy od nas. W jej izbie zamiast podłogi była polepa, a po ścianach spływała wilgoć. W środku stało stare łóżko i ława z siennikiem, na której spał Leoś. Był też piec z czerwonej cegły, opalany torfem, który spalając się, wydawał okropny zapach, i palenisko, jak w kuźni, z dwoma kamieniami i dwiema żelaznymi płytami do stawiania garnków, a do tego stół z kilkoma chybottliwymi zydlami. Na ścianie obok paleniska wisiał mały katolicki obrazek, który od spływającej po ścianach wilgoci zupełnie się rozmył. Do izby nigdy nie zaglądało słońce.

Franciszka pracowała jako praczka w żydowskich domach. Kiedy wychodziła rano do pracy, zabierała ze sobą Leosia, i tak chłopak, bawiąc się z nami, nauczył się języka, a nawet modlitwy „Mode ani”, a ponieważ jadł z żydowskimi dziećmi, zmawiał też z nimi „Ha-Moci”⁵⁸. Franciszka też dobrze mówiła po żydowsku. Raz, kiedy chwyciła za wielką balię, żeby wylać z niej wodę na podwórko, moja matka powiedziała do niej: „Będzie ci za ciężko, Franciszko”, na co praczka odpowiedziała po żydowsku: „Niech się gospodyni nie martwi, krzyżyka nie noszę, do kościoła nie chodzę, ale gojską krzepę mam”. Moja matka zawsze mówiła, że Franciszce można by bez obaw powierzyć ostatni grosz.

⁵⁷ Szajgec (jid.) – chłopak, młody mężczyzna nie-Żyd.

⁵⁸ Ha-Moci (jid. Hamojce) – dosł. (Ty,) który wydobywasz (z ziemi chleb); nazwa modlitwy przed posiłkiem, w którego skład wchodzi chleb.



A. Janeczko

Franciszka i Leoś stanowili dla mieszkańców miasteczka prawdziwą zagadkę. Zjawili się w Strykowie, kiedy Franciszka była młodą kobietą, lecz nikt nie wiedział, skąd przybyli.

Na podwórku, na którym się bawiliśmy, stał wielki spichlerz. Jego właściciel, reb Herszl Sender, po jednej stronie trzymał owcze skóry i wełnę, drugą zaś wynajmował od niego sadownik, który składował tam jabłka i inne owoce. Miejsce za spichlerzem upodobały sobie kury, które znosiły tam jajka. Jak tylko Leoś widział, że kura znika za spichlerzem, zakradał się i wracał ze świeżymi jajkami. My już na niego czekaliśmy. Wte-

dy Leoś wyjmował swój scyzoryk i zapewniając nas, że jest koszer, bo żadnego trefnego mięsa nim nie kroił, robił w jajkach dziurki. Potem sypaliśmy do środka sól i wypijaliśmy zawartość. Niestety któregoś dnia zobaczyły nas gospodynie, które przyszły zagonić ptactwo, a widząc leżące wokół skorupy, zaraz się domyśliły, co się tu stało. Oczywiście miały do Leosia pretensje, że wybiera jajka spod spichlerza, lecz on odpowiedział z uśmiechem: „A dlaczego same nie wybieracie?”. Wtedy jedna z gojek przyganiła mu: „A czy to ładnie, żeby polski chłopak podbierał jajka Polakom i jeszcze je dawał przeklętym Żydom?”. Jednak Leosia nie bez kozery nazywano pół-Żydem, bo zaraz jej odparował: „Sama jesteś przeklęta. Nie znasz katolickich modlitw, a ja znam i katolickie, i żydowskie”, i wyrecytował „Mode ani”, „Ha-ma’ach”⁵⁹ i „Ha-Moci”. Na to Polki jeły się żegnać i zagroziły, że o wszystkim opowiedzą Franciszce, ale kiedy sobie poszły, Leoś powiedział do nas: „Już nigdy o was nie powie, że jesteście przeklęci!”.

Leoś twierdził, że kiedy dorośnie i zacznie zarabiać, weźmie sobie za żonę Żydówkę, obrzeza się i będzie lepszym Żydem niż Mankulacy (byli to żydowscy dzierżawcy spod Strykowa, uchodzący za okropnych prostaków). Zabierał nas też do izby i pokazywał, że nie nosi krzyżyka.

Bardzo lubiliśmy się bawić z Leosiem – również dlatego, że brał nas w obronę, na przykład wtedy, gdy jakiś szajgec albo nawet i żydowski chłopak chciał nam poobrywać guziki (gra w guziki była w tamtych czasach bardzo modna i jeśli któryś chłopak przegrał własne, odcinał je innym).

W dni świąteczne graliśmy w orzechy. Ta gra była jeszcze bardziej popularna niż zabawa w guziki. Niestety matka zabroniła mi robić dołki w ziemi⁶⁰ (grając w orzechy trzeba było nimi trafić w dołek). W orzechy graliśmy w chol ha-moed⁶¹ Pesach i Sukot. Ten kto wygrał, rozbijał trochę wygranych orzechów i dzielił się nimi z towarzyszami zabawy. Leoś, grając z nami, pilnował, by wszystko odbywało się uczciwie. Nie pozwalał sta-

⁵⁹ Ha-ma’ach (jid. hamalech) – wieczorna modlitwa dzieci stanowiąca końcowy fragment „Sma Israel”, jednego z najważniejszych żydowskich tekstów modlitewnych.

⁶⁰ Ze względu na nakaz zachowania świątecznego spoczynku i powstrzymywania się od wszelkich prac.

⁶¹ Zob. przypis 28.

wać za blisko dołka, wystawiać nogi za linię ani za bardzo się wychylać. Bronił nas też przed szajgecami, którzy chcieli nam zabrać orzechy, guziki albo groch.

Leoś często do mnie zachodził. Kiedy wołano mnie do stołu, siedł ze mną i dostawał to samo jedzenie co ja. Kiedy podrósł, zaczął zachodzić do melamedów⁶², prosząc, żeby go przyjęli do siebie na belfra⁶³. Mówił, że jeśli go przesłuchają, przekonają się, jak dobrze zna iwre⁶⁴.

Kiedy Leoś dorósł, znalazł pracę w Łodzi jako robotnik, zaangażował się w ruch socjalistyczny i, o czym się później dowiedziałem, za swą rewolucyjną działalność został stracony przez carski rząd.

⁶² Melamed (jid.) – nauczyciel w chederze.

⁶³ Belfer (jid. od niem. behelfen – pomagać) – pomocnik melameda, który prowadził dzieci do chederu i odprowadzał je do domu oraz pilnował ich w czasie przerw w nauce.

⁶⁴ Iwre (jid.) – umiejętność czytania modlitewnika na poziomie podstawowym wymanym w chederze.

Chedery

W chol ha-moed Pesach, gdy zaszedł do nas melamed, reb Mordechaj, mój ojciec powiedział mu, że zaraz po Pesach zaczę przychodzić do niego do chederu. I rzeczywiście – dzień po święcie pojawił się rano pomocnik melameda. Wtedy ojciec skinął na mnie, a matka obsypała mnie rodzynkami, orzechami i cukierkami, ucałowała i życzyła, żebym się pilnie uczył i wyrósł na prawdziwego mędrca. Potem ojciec odprowadził mnie do chederu. Kiedy weszliśmy do reba Mordechaja, ten wziął mnie za rękę i posadził w ławce. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie zrobił na mnie melamed – wysoki Żyd z białą, patriarszą brodą.

Cheder mieścił się w wysokiej i dobrze oświetlonej izbie. Stał tam stół z dwiema długimi ławami, był jeden piec z paleniskiem do gotowania i drugi, z czerwonej cegły, do ogrzewania izby zimą. W chederze, tuż przy drzwiach, mieszkała też koza. Uczniowie reba Mordechaja przynosili dla niej z domu kartoflane obierki, za co dostawali kozie mleko do picia.

Szybko zaprzyjaźniłem się z innymi chłopcami. Kiedy wychodziłem rano do chederu, matka dawała mi chleb ze smalcem albo masłem i serem, i jak tylko zaczynałem jeść drugie śniadanie, zaraz ustawiało się wokół mnie mnóstwo dzieci proszących o kawałek... Często pomocnik reba Mordechaja musiał je ode mnie odsuwać, bo rozdawałem prawie wszystko, co miałem do jedzenia. Nie pamiętam, żeby melamed kiedykolwiek uderzył któreś z dzieci. Raz zdarzyło się to jego pomocnikowi, a wtedy reb Mordechaj stanowczo mu tego zakazał.

U melameda Mordechaja uczyłem się przez dwa semestry.

Sytuacja finansowa moich rodziców była zła. Na dodatek mój młodszy braciśzek Icchok Meir bardzo chorował i pamiętam, że matka z tego powodu ciągle płakała. Rodzice sprowadzali do niego lekarzy ze Zgierza, ci jednak nie dawali nadziei. Mimo to rodzice robili co tylko w ich mocy, by go ratować. Raz zobaczyłem, jak moja matka siedzi przy kołysce i płacze. Chłopiec zwracał wszystko, co mu się dawało, zarówno jedzenie, jak i lekarstwa. Kiedy my, dzieci, zobaczyłyśmy, że matka płacze, też zaczęłyśmy płakać. Wtedy wrócił do domu ojciec i powiedział,

że był w bejt ha-midraszu, gdzie minjan⁶⁵ odmawiał psalmy za zdrowie dziecka. Ojciec zapalił też w jego intencji świeczki w bejt ha-midraszu i w synagodze. Nad chorym chłopcem odmówiono modlitwę „Mi sze-berach”⁶⁶ i nadano mu dodatkowe imię Chaim⁶⁷. Ojciec był też u cadyka Wolfa, który życzył dziecku rychłego wyzdrowienia i tego, by za sprawą zmarłego rebego Icchaka Meira z Ger⁶⁸, którego imię nosił, pozostał przy życiu.

Kiedy ja i mój brat Zelig szliśmy spać, matka zmówiła z nami „Ha-mal’ach”. Wypowiadając słowa tej modlitwy, jedną rękę położyła na naszych głowach, a drugą na głowie chorego braciszka, bardzo przy tym płacząc.

Rano nasza izba zapełniła się ludźmi. Byli też bracia mojej matki: Jankiew Awrom i Aron Morgenszternowie. Rodzice zamknęli szynk. Potem zobaczyłem, jak jakiś Żyd z siwą brodą wynosi z domu podłużny pakunek owinięty w czarną materię. Za nim szła moja matka i ojciec oraz inni ludzie. Wszyscy płakali i zawodzili. Ojciec zmówił „Kadisz”⁶⁹, po czym zgromadzeni zaczęli się żegnać, mówiąc do moich rodziców: „Niech Bóg was pocieszy”. Mówili tak, odwiedzając nas przez kolejne siedem dni, kiedy moi rodzice odsiadawali sziwę⁷⁰. Siódmego dnia po porannej modlitwie ojciec wydał poczęstunek dla członków minjanu, a potem otworzył szynk.

W tym czasie zacząłem się uczyć Chumaszu⁷¹ u niskiego i krąglawego reba Refuela, który nosił wielką, rudą brodę. Po kil-

⁶⁵Minjan (jid. minjen) – zgromadzenie złożone z dziesięciu Żydów płci męskiej po bar micwie, konieczne do odprawienia modłów w synagodze oraz niektórych ceremonii religijnych.

⁶⁶Mi sze-berach (hebr.) – dosł. (Ten,) który pobłogosławił (Naszych Ojców); modlitwa zawierająca prośbę o błogosławieństwo Boże dla całej kongregacji lub pojedynczej osoby, np. chorego.

⁶⁷Wedle wierzeń żydowskich nadanie dodatkowego imienia osobie chorej miało zmylić Anioła Śmierci. Imię Chaim kryło w sobie dodatkową moc, ponieważ pochodzi od hebrajskiego słowa oznaczającego „życie”.

⁶⁸Ger to żydowska nazwa Góry Kalwarii. Pochodziła stamtąd dynastia sławnych cadyków.

⁶⁹Kadisz (jid. kadesz) – jedna z najważniejszych i najczęściej odmawianych modlitw w liturgii żydowskiej; wyraża wiarę w jedynego Boga i poddanie się jego woli.

⁷⁰Sziwa (jid. sziwe) – dosł. siedem; siedmiodniowy okres ścisłej żałoby po śmierci bliskiego krewnego; obowiązuje dzieci, rodziców, rodzeństwo i współmałżonka zmarłego.

⁷¹Chumasz (jid. chumesz) – Pięcioksiąg Mojżesza; najświętszy obiekt rytualny judaizmu; w czasie modlitw zbiorowych odczytuje się z niego kolejne fragmenty (parsze).

ku tygodniach nauki reb Refuel zaczął mnie przygotowywać do chumesz sude⁷². Uczyłem się na pamięć parszy⁷³, którą miałem śpiewnie wyrecytować. Nie pamiętam już, której parszy musiałem się nauczyć, ale przypominam sobie, że któregoś sobotniego popołudnia zebrali się u nas moi wujkowie i ciotki, których moi rodzice częstowali wódką, piwem i słodyczami. Potem melamed postawił mnie na ławce i tak się do mnie odezwał: „Czego się uczysz, chłopcze?”. Odpowiedziałem mu śpiewnie: „Chumaszu”, i zaraz głośno i wyraźnie, tak by wszyscy słyszeli, wyrecytowałem wyuczoną parszę. Jak tylko skończyłem, zgromadzeni obdarowali mnie rodzynekami, migdałami i cukierkami, życząc mi, bym dalej tak dobrze się uczył i został mędrce. Moja matka całowała mnie, płacząc. Tego dnia goście zostali z nami, by zjeść sobotnią kolację, bez przerwy mnie chwalać za tak doskonale opanowanie parszy. W niedzielę, kiedy szedłem do chederu, ojciec dał mi dwa ruble zawinięte w papier,



A. Daweczko

⁷² Chumesz sude (jid.) – rodzinna lub synagogałna uroczystość z okazji rozpoczęcia przez dziecko nauki Tory.

⁷³ Parsza (jid. parsze) – fragment Pięcioksięgu przeznaczony do czytania podczas liturgii synagogałnej w szabat rano i po południu, w każdy poniedziałek i czwartek oraz w święta.

bym przekazał je melamedowi. U reba Refuela zostałem tylko semestr, bo stał się bardzo srogi i zaczął bić dzieci. Poza tym było u niego bardzo brudno. Na nowy semestr ojciec zapisał mnie do reba Lejbusza Stala, którego nazywano Lejbuszkiem, gdyż był w mieście bardzo lubiany. Dla niego były to początki nauczania, ponieważ wcześniej zajmował się pośrednictwem w handlu wełną i skórami, ale nie mógł z tego utrzymać rodziny. Posadę melameda pomogli mu zdobyć przyjaciele – strykowski rabin i mój ojciec. Reb Lejbusz był pięknym, wysokim mężczyzną z kasztanową brodą i miał doskonały głos. W Rosz ha-Szana i w Jom Kipur wraz z moim wujem Awromem Morgenszternem modlił się przy omedzie⁷⁴ w bejt ha-midraszu.

Cheder reba Lejbusza był jasny i przestronny, a on sam znakomicie nauczał. Lubiliśmy go i szybko pojmwaliśmy wszystko, co do nas mówił, on zaś nigdy nas nie bił, a kiedy recytowaliśmy przed nim parsze, nucił przy tym niguny.

Tymczasem moja matka powiła kolejne dziecko – tym razem dziewczynkę, której na imię dano Rachela. Choć nasz dom nie był zamożny, to moi rodzice starali się prowadzić go na przyzwoitym poziomie. Mieliśmy dwie służące: jedna opiekowała się dziećmi, druga zaś pomagała w kuchni i w szynku. Mój ojciec rzadko pracował, bo ciągle był czymś zajęty u cadyka albo u rabina, podczas gdy matka wychowywała nas, gotowała i sprzedawała gorzałkę i piwo. Nie raz własnymi rękami wypychała z lokalu pijanych gojów i zostawiała ich w pobliskim rynsztoku. W miasteczku zwano ją Perl Bohaterką, bo też istotnie nią była. Nasz szynk mieścił się nieopodal trasy zgierskiej i stał otwarty do późnych godzin, gdyż furmani jeżdżący do Łodzi i Zgierza zatrzymywali się w nim na wódkę i piwo.

Następny rok był dla nas bardzo ciężki z powodu nieurodzaju. W sadach nie było owoców, toteż niewielu sadoowników jadących do Łodzi lub Zgierza przewijało się przez nasz szynk. Również na jarmarki zjeżdżało mniej chłopów, bo nie mieli co sprzedawać, a i handlarze rzadziej zaglądali do miasteczka.

Rabin, który był przyjacielem mego ojca, wiedział o naszej ciężkiej sytuacji finansowej i zaproponował, by ojciec został

⁷⁴Omed (jid.) – pulpit dla kantora; stolik z pochyłym blatem ustawiany w synagodze po południowej stronie schodków prowadzących na aron ha-kodesz.

menakerem⁷⁵ oraz by pomagał mu przy rozstrzyganiu różnych wątpliwości, z którymi zwracali się do niego Żydzi. Ojciec odpowiedział, że musi się w tej sprawie poradzić z żoną. Kiedy w domu zapytał o zdanie naszą matkę, ta odpowiedziała, że skoro i tak całe dni wypełniają mu sprawy gminy, to ona nie widzi przeszkód i zgadza się, jednakże pod warunkiem, że to nie wywoła żadnego konfliktu. Wiadomo wszak, mówiła, że są w miasteczku młodzi ludzie, którzy chętnie przyjęliby tę posadę, tacy jak Awramele, zięć Mordechaja Hersza Lipszyca, albo Herszele, zięć Mordechaja Lajzera Laka, który należał do najbardziej majątnych członków gminy i szczerze wspierał ją finansowo. Zarówno Lipszyc, jak i Lak chcieliby, aby to ich zięciowie zajęli stanowisko more-horaa⁷⁶. Ojciec odrzekł: „Wszystko jest już postanowione. To ja będę more-horaa. Rabin rozmawiał już z dozorem Strykowa Herszele Goldem i z dwoma gabajami, Aronem Herszkowiczem i Gawrielem Lichtem Cukierem, którzy zgodzili się, bym został menakerem i more-horaa. Stwierdzili nawet, że są mi winni tę posadę i że mam do niej prawo, ponieważ do tej pory to ja zastępowałem rabina, kiedy wyjeżdżał z miasta”.

I tak oto mój ojciec został more-horaa, dzięki czemu sytuacja naszej rodziny znacznie się poprawiła.

⁷⁵ Menaker (jid.) – Żyd zajmujący się usuwaniem żył i arterii z ciała zabitego rytualnie zwierzęcia.

⁷⁶ More-horaa (jid. moje-re-hojroe) – rabin rozstrzygający wątpliwości dotyczące przepisów religijnych.

Miasteczko ma własnego chazana

Z lat dzieciństwa dobrze zapamiętałem dzień, w którym Stryków zyskał własnego chazana.

W każdy szabas po modlitwie strykowscy Żydzi nalegali na dozorcę i gabajów, by zatrudnili na stałe chazana. Przypominali im, że znakomitego kantora mają Brzeziny, ba – ma go nawet takie maleńkie Głowno. W końcu rabin postanowił zwołać zebranie dozoru i gabajów, by ustalić, czy strykowska gmina może sobie pozwolić na taki wydatek. Na spotkaniu zdecydowano, że kilku zacnych strykowian uda się do reba Icchoka Lejba Goldberga, chazana z Głowna, który był znakomitym kantorem i zarazem szojchetem⁷⁷ i który, jak wieść niesła, zamierzał opuścić swoje miasteczko. W piątek do Głowna udała się delegacja, w której skład weszli: dozor Herszl Gold, gabaj Aron Herszkowicz i mój ojciec. Przywieźli oni do Strykowa chazana Goldberga i jego chórzystów. Dozor opowiadał, że głowieńscy Żydzi nie chcieli ich wypuścić i chazan musiał się ukryć i wymknąć potajemnie z miasteczka, a i to nie pomogło, gdyż ścigano go wozem zaprzężonym w konia.

W Strykowie zaraz rozniosła się wieść o jego przybyciu i o tym, że tego wieczora będzie się modlił w synagodze, a teraz właśnie ma próbę w domu Nochema Ungera. Pod naszymi oknami zaczęli się zatem gromadzić ludzie. W całym miasteczku zapanował pośpiech. Czeladnicy krawieccy czym prędzej kończyli szycie, prosząc majstrów, by pozwolili im pójść posłuchać próby chazana. Również u szewca robota wrzała, a jego pomocnicy w rozgorączkowaniu pokrzywili więcej gwoździ, niż zdolali powbijać w obcasy. Majstrowie krzyczeli, ale to nic nie dawało. Spieszył się też strykowski woźnica Szaul, który woził owcze skóry do rzeki, żeby tam zmiękły przez strzyżeniem wełny. Szaul z całych sił okładał boki swego wychudzonego konika, żeby tylko zdążyć do synagogi. W ten piątek wcześniej skończyli pracę garbarze, a nawet właściciele miejskich kramów.

Synagoga zapełniła się, zanim jeszcze szames obwieścił miasteczku początek szabasu. Nie wszyscy mieszkańcy mieli

⁷⁷ Szojchet (hebr. szochet) – rzeźnik rytualny.

własne miejsce w synagodze⁷⁸, toteż tego wieczora zeszli się wcześniej, by usiąść jak najbliżej. Zaroilo się też na babińcu synagogi, gdyż przyszły nawet matki z dziećmi. Jojne dostawił długą ławę, by ci, którzy przybyli później, mieli gdzie usiąść. Zjawił się również wójt z Dobrej oraz policjant, mały Jakowlew, którego nazywaliśmy „Kózką”.

Kiedy chazan zajął miejsce przy omedzie, a jego chór ustawił się po bokach – alty i tenory po jednej stronie, barytony i bas po drugiej – Jojne Szames uderzył w poręcz bimy i powiedział donośnym głosem: „Proszę nie rozmawiać w czasie modlitwy”. Na te słowa zaległa cisza jak makiem zasiał.

Chazan rozpoczął „Lecho neranena”⁷⁹ i wkrótce, kiedy wraz z dwoma synami Awromkiem i Chaimkiem oraz z chórem śpiewał „Nie bądź zawstydzona!”⁸⁰, obecni w synagodze spojrzeli po sobie, jakby chcieli powiedzieć: „Takiego «Lecha dodi»⁸¹ nigdyśmy tu nie słyszeli”. Kiedy zaś chór kilkakrotnie odśpiewał „A miasto znów stanie na wzgórzu”⁸², wielu ludzi płakało, z babińca zaś niósł się szloch.

Po nabożeństwie cadyk i inni Żydzi podeszli do kantora i chórzystów i serdecznie im dziękowali. Po kiduszu ustawiły się wokół niego dzieci, czekając, by im dał trochę wina. Chazan kilkakrotnie dolewał wina do kiduszowego kielicha, by wszystkim obdzielić.

Kolację chazan i jego chórzyści zjedli u nas, po czym udali się do cadyka. Rebe poprosił chazana o zmires i „Lecha dodi”, które ten śpiewał w synagodze, oraz zaprosił go na sobotni posiłek.

Nazajutrz synagoga znów się wypełniła ludźmi. Modlitwy kantora i jego błogosławieństwa Księżyca⁸³ przyszli posłuchać

⁷⁸ Zamożniejsi członkowie gmin żydowskich wykupywali dla siebie stałe miejsca w synagodze.

⁷⁹ Lecho neranena (jid. Lechu neraneno) – dosł. Pójdźcież, śpiewajmy (Panu); werset Psalmu 95, śpiewanego podczas piątkowego nabożeństwa w synagodze.

⁸⁰ Werset z „Lecha dodi”. Zob. przypis 81.

⁸¹ „Lecha dodi” (jid. Lecho dojdj) – dosł. Pójdź, przyjacielu mój (naprzeciw oblubienicy, Sobotę przywitajmy); hymn szabatowy, modlitwa odmawiana w synagodze w każdy piątek.

⁸² Werset z „Lecha dodi”. Zob. przypis 81.

⁸³ Błogosławieństwo Księżyca (jid. Kidesz lewone) – modlitwa dziękczynna za ponowne ukazanie się Księżyca na niebie, zazwyczaj wypowiedzana na zakończenie szabat.

chasydzi od cadyka z Aleksandrowa i ci, którzy zwykle modlili się w krawieckim i rzeźniczym sztyblu⁸⁴.

Chazan Goldberg pozostał w Strykowie aż do śmierci, a jego synów spotkałem potem w Ameryce.

Na nowy semestr ojciec zapisał mnie do melameda Godla, u którego uczyłem się Gemary⁸⁵ i Rasziego⁸⁶. Izba melameda była duża, z wieloma oknami, które wychodziły na pusty plac, on sam zaś był wysokim, przystojnym mężczyzną. Jego żona, postawna blondynka, miała kram z galanterią, ale handlowała tylko we czwartki, kiedy w Strykowie odbywały się targi albo jarmarki. Choć Godel dawał lekcje dziesięciu uczniom, jego żona musiała dorabiać, bo mieli pięć córek, z których dwie, wysokie i piękne, były już gotowe do zamążpójścia. Jedna z nich potrafiła dobrze nauczać Chumaszu i zastępowała Godla, kiedy ten w dni targowe pomagał żonie w handlu.

⁸⁴ Sztybel (jid.) – prywatny niewielki dom modlitwy i studiów religijnych.

⁸⁵ Gemara (jid. Gemore) – część tradycji literackiej składającej się na Talmud; zawiera dyskusje i rozszerzenie wcześniej uporządkowanej Miszny.

⁸⁶ Raszi (akronim od Rabi Szlomo Icchaki; 1040–1105) – rabin i uczony, autor fundamentalnych komentarzy do Talmudu.

Zostaję sierotą

Pewnego dnia, było to w sobotę wieczór, do mojego ojca przyszedł rzeźnik Lewi Meir Brejtbard i rzekł: „Reb Icchok Lejb, chazan-szojchet, posłał mnie po was, bo na płucu krowy, którą dla mnie rzezał, znalazł wielki zrost. Powiedział, że musicie to zobaczyć, bo rabina nie ma w mieście. Pojechał do cadyka z Aleksandrowa”. Pogoda była tamtego dnia okropna – zamieć i mróz. Nazajutrz rano słyszałem, jak matka zapytała ojca, co zdecydował w sprawie krowy Meira. Odpowiedział, że uznał zwierzę za koszerne, ale jego mięsa już nie⁸⁷. Musiał tak postąpić, bo inaczej byłaby to wielka strata, a przecież Meir Brejtbard to człowiek bardzo ubogi.

W niedzielę ojciec zaniemógł i nie wstał z łóżka. Z każdym dniem było coraz gorzej. Codziennie przyjeżdżał do niego doktor ze Zgierza, bo w tamtym czasie Stryków nie miał własnego lekarza.

Diagnoza doktora nie była pomyślna i nasz dom zapełnił się odwiedzającymi. Był wśród nich reb Eliezer Sztajnsznajder, który na spółkę z moim ojcem abonował „Ha-Cefirę”⁸⁸. Wszyscy, którzy wtedy u nas byli, bardzo się tym faktem zdumieli, bo reb Eliezer miał w mieście opinię zawołanego maskila⁸⁹, czytał „trefne książki”⁹⁰, był wrogiem chasydyzmu oraz, jak powiadano, palił w szabas.

Kilka dni przed Pesach mój ojciec poczuł się nieco lepiej. Wstał z łóżka i zaczął się krzątać wokół sederu⁹¹. Mimo to świę-

⁸⁷ W środowisku chasydzkim przeprowadzano pośmiertne badanie płuc bydła. Jeśli były one wolne od zmian w postaci wszelkiego rodzaju zrostów, wówczas zwierzę i jego mięso kwalifikowano jako całkowicie koszerne (głat koszer) i zdadne do spożycia przez chasydów; w przeciwnym razie mięso uznawano za zdadne do sprzedania i spożycia, ale tylko przez niechasydów.

⁸⁸ Ha-Cefira (hebr.) – dosł. Jutrzenka; pierwsze popularyzujące wiedzę z zakresu nauk przyrodniczych, matematycznych i historycznych hebrajskojęzyczne czasopismo w Królestwie Polskim; ukazywało się w latach 1862–1931.

⁸⁹ Maskil (jid. maskl) – przedstawiciel żydowskiego oświecenia (haskali).

⁹⁰ Czyli literaturę świecką, niereligijną i tym samym zabronioną przez ortodoksyjny judaizm.

⁹¹ Seder (jid. sejder) – dosł. porządek; uroczysta wieczerza pierwszego dnia Pesach, której przebieg jest ściśle ustalony. Podczas posiłku wspomina się noc wyjścia Izraelitów z Egiptu.

ta upłynęły w smutnej atmosferze. Kiedy zapytałem, co dostanę za afikoman⁹², ojciec pocałował mnie w policzek i powiedział, że dostanę prezent od mamy i od niego, jeśli tylko, z Bożą pomocą, wróci do zdrowia. Niestety zaraz po Pesach znów zaniemógł. Nadano mu imię Fiszl po strykowskim rebem i odmawiano w domu psalmy. Nocowali też u nas członkowie bikur cholim⁹³. Rankiem przybyli jeszcze dwaj lekarze, a wieczorem ojciec powiedział matce, żeby przyprowadziła dzieci. Gdy to uczyniła, najpierw pobłogosławił mojego starszego brata Dowida Zeliga, potem mnie, a następnie moje siostry Malkę i Dwojrę. Na koniec matka przyniosła do jego łóżka najmłodszą moją siostrę Rochl, która miała wtedy rok, i wyszlochała: „Nochem, zostawisz mnie z pięciorgiem małych dzieci?!”. Widząc scenę pożegnania i słysząc udzielane przez ojca błogosławieństwa, rozplakali się też inni obecni w domu ludzie. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że płakały nawet ściany, patrząc na młodego, niespełna trzydziestoletniego ojca żegnającego się ze swymi pociechami. Kiedy odchodziłem od ojcowskiego łóża, łzy dawały mnie w gardle, a krzyk mojej matki, która zostawała sama z pięciorgiem dzieci, na zawsze wrył się w moją pamięć.

Wszyscy, którzy przyszli tego dnia do naszego domu, odchodzili posmutniali (nie zabrakło wśród nich również chrześcijan, gdyż ojciec był powszechnie szanowany). Nic zatem dziwnego, że pożegnanie mego ojca z najbliższymi stało się tematem rozmów w całym miasteczku.

Kiedy zapadła noc, matka powiedziała, żebym się położył spać, lecz po kilku godzinach obudził mnie hałas. Spojrzałem na łóżko ojca i usłyszałem, jak przywołuje Icele Proszkera, pytając: „Gdzie Perele?”. Kiedy moja matka podeszła do jego łóżka, popatrzył na nią, odwrócił twarz do ściany i zasnął na zawsze. Wtedy w domu rozległ się straszny krzyk. Kilku Żydów powiedziało matce, żeby wyszła z izby, a nas położono spać w innym pokoju. Kiedy rano wstałem, zobaczyłem, że podłogę

⁹²Afikoman (jid. afikojmen; prawdopodobnie od grec. epikomios – z uroczystej procesji) – kawałek macy spożywany pod koniec sederu. Wśród polskich Żydów panował obyczaj chowania afikomanu; w nagrodę za jego znalezienie dzieci dostawały łakocie lub drobne upominki.

⁹³Bikur cholim (jid. biker chojlim) – bractwo, którego członkowie odwiedzali chorych i troszczyli się o ich potrzeby.

izby, w której wcześniej leżał ojciec, zaścielono słomą i położono na niej podłużny pakunek przykryty czarną materią. Wokół paliły się świece. Widząc to wszystko, zrozumiałem, że to mój zmarły ojciec. Rychło zaczęli się schodzić sąsiedzi, jedni niosąc wielkie garnki, inni recytując psalmy. W naszej kuchni grzano balie wody i wnoszono je do pokoju, gdzie leżał ojciec. Matka nie przestawała płakać, a my się do niej tuliliśmy. Ciągłe wołała: „Nochem, jak mogłeś mnie zostawić z piątką małych dzieci?”, my zaś całowaliśmy ją, szlochając. Z izby, w której leżał ojciec, niosły się słowa tahary⁹⁴. Wkrótce przybyli bracia i siostry mojej matki i zabrali nas z domu na ulicę. Było tam tak wielu ludzi, że wprawilo mnie to w najwyższe zdumienie. Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś podobnego. Między zgromadzonymi chodził Jankiew Szames z blaszanym kubkiem i wołał: „Cedaka”⁹⁵. Ludzie wrzucali do środka monety. Wkrótce wyniesiono na marach mojego ojca. Wtedy matka objęła nas i ruszyliśmy za marami. Kiedy kondukt szedł ulicami miasta, wszyscy zamykali sklepy i podążali za nami. Matka nie przestawała pytać, jak ojciec mógł ją zostawić... Pamiętam to jak dziś, choć przecież minęło sześćdziesiąt pięć lat od jego śmierci.

Gdy doszliśmy na cmentarz, wszyscy obecni wyrecytowali: „Sprawiedliwość przed twarzą jego pójdzie”⁹⁶. Kiedy ciało ojca składano do grobu, matka znów wybuchła płaczem, a my wraz z nią. Mimo to mój brat i ja zdołaliśmy zmówić „Kadisz”. Potem zaczęto sypać ziemię na grób; robiono to szpadlem, który wpierw odwrócono. Po pogrzebie wiele osób przyszło wraz z nami do domu. Kiedy weszliśmy do izby, zobaczyliśmy mały stolik i stojącą przy nim ławeczkę. Na stoliku leżał bajgel, masło i jajka, a obok talerzyk z popiołem⁹⁷. Matka zanurzyła w nim bajgel i jajko i zjadła, lecz kiedy chciałem zrobić to samo, nie pozwoliła mi.

Przez siedem dni sziwy modlono się w naszym domu trzy razy dziennie. Mój brat i ja zstawialiśmy „Kadisz”. W tym czasie

⁹⁴Tahara (jid. tare) – dosł. oczyszczenie; ceremonia obmywania zmarłego dokonywana przez członków bractwa pogrzebowego. Towarzyszy jej recytacja fragmentów z Ksiąg Zachariasza (3,4), Ezechiela (36,25) i Powtórzonego Prawa (5,11).

⁹⁵Cedaka (jid. cdoke) – ofiara, jałmużna.

⁹⁶Psalm 85,13.

⁹⁷Był to tzw. „posiłek pociechy” (hebr. seudat hawraa, jid. sudes hawroe).

bracia mojej matki i jej szwagier omawiali z nią kwestię posłania mojego brata i mnie do chederu. Powiedzieli matce, by nie martwiła się o pieniądze na chesne i na ubrania dla nas. Wujek Awrom obiecał, że choćby go to miało słono kosztować, wynajmie dla mnie dobrego melameda. Chciał, by to był Icchok Lejzer, zięć Czarnego Fiszla. Z kolei wuj Jankiew zapewnił, że zapłaci chesne i odzieje mego brata. O moje ubrania miał zadbać wuj Jechezkiel. Wspólnie obiecali też matce, że znajdą dla niej człowieka, który będzie jej w dni targowe pomagał w szynku. Nadto Awrom, który był właścicielem składu win i wódek, i Jankiew, również człowiek majątny, dali mojej matce pieniądze na bieżące wydatki w szynku.

Słyszając to wszystko, matka wybuchła płaczem: „Kiedy mój mąż żył, nie potrzebowaliśmy pomocy, by kształcić i przyodziewać dzieci, a teraz moi drodzy bracia i szwagier muszą się o to troszczyć”. Wszyscy trzej jęli ją uspokajać, że przecież nigdy nie prosiła ich o pomoc, a teraz, zrujnowana chorobą męża, potrzebuje wsparcia. Zapewnili też, że nikt się o tym nie dowie, a płacić melamedom będzie ona. Nazajutrz, po ostatniej modlitwie w naszym domu, matka poczęstowała żałobników wódką i zakąską, a sama zasiadła z nami na niskiej ławeczce. Odchodzący żegnali się, życząc nam, byśmy już nigdy nie zaznali smutku.

Kiedy matka otworzyła szynk, przyszło doń mnóstwo ludzi, którzy zamawiali wódkę i również życzyli jej, by nie zaznała już smutku i w zdrowiu wychowała swoje sieroty.

W dniu, w którym zakończyła się sziwa, przyszedł do nas Eliezer Sztajnszajder i powiedział matce, by dała mu wszystkie teksty, które mój ojciec pisał po hebrajsku, oraz kilka hebrajskich książek.

Nazajutrz, kiedy mój brat i ja poszliśmy do bejt ha-midrasza zmówić „Kadisz”, ustawiło się wokół nas kilkunastu Żydów i chórem wyrzekli nad naszymi głowami: „Ojmen”⁹⁸.

⁹⁸ Czyli „Amen”; aklamacja wypowiadana przez zgromadzonych na zakończenie modlitwy „Kadisz”.



Zaczynam studiować Gemarę

lcchok Lejzer był wysoki, krągławy i nosił długą czarną brodę poprzetykaną srebrnymi nitkami. Spod szerokich brwi rzucał groźne spojrzenie, bo też surowo traktował swoich uczniów. Kiedy na kogoś spoglądał, delikwent zaraz zaczynał drżeć. Jego żona, blondynka z drobnym nosem i małymi ustami, wyglądała na młodszą od męża. Prowadziła sklep z owsem, chomątami i batami. Mówiła po polsku, rosyjsku, niemiecku i trochę po hebrajsku. Bardzo dobrze opanowała też sztukę wrzasku i przeklinania. Jeśli nie szedł jej handel owsem albo batami, przelewała swój gniew na męża, a ten folgował sobie, rozdając razy. Ciął nas tymi końskimi batami, które sprzedawała jego żona. Melamed miał syna jedynaka, który był niewidomy, ale potrafił wykonywać różne prace, takie jak wbijanie gwoździ, mycie naczyń i inne domowe czynności. Potrafił też nauczać i kiedy jego ojciec wychodził z domu, uczył nas Gemary. A chociaż był niewidomy, zaraz rozpoznawał, kto dokazuje w trakcie lekcji. Okrutny był tak, jak jego rodzice. Kiedy melamed wracał, syn zaraz donosił mu, kto był nieposłuszny, i lcchok Lejzer wymierzał winowajcy karę.



Byłem u niego przez dwa semestry. Ponieważ przez cały ten czas bił nas niemiłosiernie, myśleliśmy, co z tym zrobić. W końcu postanowiliśmy nasmarować baty octem i natrzeć kańczug czosnkiem. Ponieważ moja matka prowadziła garkuchnię, to na mnie spadło zadanie przyniesienia octu i czosnku.

Natarliśmy więc baty i kańczug, i kiedy melamed chwycił bat, zaraz poczuł zapach czosnku i octu. Swoje podejrzenie natychmiast skierował na mnie i jął mnie smagać. Nazajutrz przyszedłem później, bo musiałem zmówić „Kadisz”, i znów zostałem poczęstowany batem. Dostało się przy tym również innym. Wtedy wstaliśmy z miejsc i powiedzieliśmy, że jeśli melamed nie przestanie, więcej do niego nie przyjdziemy. On jednak nadal nas smagał. Wówczas podniosłem się i wyszedłem, a inni poszli w moje ślady. Melmed wkrótce pojawił się u nas w domu, twierdząc, że uciekłem z chederu i jeszcze namówił do tego innych. Matka zapytała, czy to prawda. Opowiedziałem jej wtedy, jak jesteśmy traktowani, i na dowód tego, że za najmniejsze przewinienie jesteśmy bici, zdjąłem koszulę i pokazałem ślady na ciele i dłoniach. Pojawili się też moi koledzy i potwierdzili to, co powiedziałem. Wtedy matka kazała nam pójść do drugiego pokoju, ale i tak słyszeliśmy, jak mówi melamedowi, że – podobnie, jak inni rodzice – posłała do niego swoje dziecko, by się uczyło, a nie było bite. Ostrzegła go też, że jeśli nie przestanie, to ani ona, ani inni rodzice nie puszcza już swoich dzieci do chederu. Icchok Lejzer obiecał, że nas już nie tknie. W ten sposób odnieśliśmy zwycięstwo, a całe wydarzenie odbiło się echem w miasteczku. Koniec zaś był taki, że melamed musiał zrezygnować z uczenia, bo już nikt nie przyprowadzał do niego dzieci. Możliwe, że właśnie ten pierwszy tryumf sprawił, że zostałem bojownikiem o sprawę i aktywnym socjalistą.

Tuż przed Pesach wuj Awrom Morgensztern powiedział matce, że w porozumieniu z ojcami innych chłopców, którzy uczyli się u Icchoka Lejzera, będzie szukał innego melameda. Postanowili posłać po Mendla Grynszpana, strykowskiego chasyda z Wyszogrodu. Grynszpan przyjął propozycję i przyjechał do naszego miasteczka. Na początku miał ośmiu uczniów i otrzymywał po dwa ruble na tydzień od ucznia, a po kilku tygodniach doszło jeszcze dwóch chłopców. Nowy melamed, chociaż nie miał jeszcze trzydziestu lat, był wielkim uczonym. Był łagodny,

ale zarazem poważny i potrafił utrzymać dyscyplinę. Co dwa tygodnie uczyliśmy się nowej porcji Talmudu. Po jakimś czasie ja i jeszcze kilku chłopców zostaliśmy wyznaczeni do tego, by pójść na przesłuchanie do rabina. Ten najpierw przesłuchał mnie. Zadawał mi pytania, a ja odpowiadałem. Wraz ze mną odpowiadał inny chłopiec, który też sobie dobrze radził. Rabin powiedział memu wujowi Awromowi i ojcu drugiego chłopca, że słuchać nas to sama przyjemność.

Wuj Awrom chciał, by mojego brata Zeliga i mnie usłyszał również cadyk Wolf. Kiedy stanęliśmy przed nim, rebe zapytał szamesa, czy jesteśmy synami Nochema. Szames przytaknął. Wtedy cadyk przywołał mnie do siebie. Ponieważ nigdy wcześniej nie stałem tak blisko niego, drżały mi kolana. Rebe miał bladą twarz, był niski i zupełnie siwy. Przesłuchał mnie, zadając kilka pytań, na które odpowiedziałem, a następnie tak samo uczynił z moim bratem. Na koniec nakazał szamesowi, by dał nam po szklance słodkiego wina.

Zaczynam czytać świeckie książki

Do Strykowa często zajeżdżali sprzedawcy modlitewników, tefilinów, tałasów, mezuz⁹⁹ i innych dewocjonaliów, którzy w tajemnicy przed chasydami sprzedawali też świeckie książki. Dowiedziałem się o tym od mojego przyjaciela Szlojme Szpicka, który kupił od jednego z handlarzy kilka tytułów pisanych w „żargonie”¹⁰⁰. Oczywiście Szlojme zobowiązał mnie, bym zatrzymał to w tajemnicy, bo jeśli się wyda, wówczas żaden sprzedawca książek nie zostanie wpuszczony do miasta.

Pierwszą książkę poszedłem kupić razem ze Szlojme. Czytaliśmy ją potem na łące daleko za miastem. Niestety zobaczyli nas tam dwaj obwoźni żydowscy handlarze i donieśli mojej matce. Kiedy wróciłem do domu, matka zapytała mnie, co to za książkę czytałem na łące. Powiedziałem, że to była pobożna broszurka, ale nie uwierzyła, bo, jak mówiła, powszechnie wiadomo, że Szlojme nie czyta po hebrajsku, a pobożne druki czytują się w domu albo w bejt ha-midraszu.

Ta pierwsza świecka lektura zmieniła moje życie. Od tamtej pory nieustannie pragnąłem czytać. O wydarzeniu na łące dowiedział się mój melamed i ilekroć nie wykladałem wystarczająco biegle Gemary, mówił, że weźmie mnie na trawę za miasto i tam na pewno nabiorę właściwego tempa. Nadto straszył mnie, że jeśli jeszcze raz zostanę przyłapany na zakazanej lekturze, dowie się o tym mój wuj Awrom Morgensztern. Mnie jednak okropnie ciągnęło do czytania i poprosiłem Szlojme o jakąś książkę. Tym razem jednak bardzo się z nią kryłem.

Potem przez długi czas do Strykowa nie zaglądali żadni sprzedawcy książek i nie miałem pokusy.

Jednakże pewnego razu w drodze do bejt ha-midrasza zobaczyłem, jak jeden z nich rozkłada swój kramik z religijnymi

⁹⁹ Mezuz (jid. mezuz) – dosł. odrzwia; ozdobny futerał, prostopadłościan z metalu albo szkła lub dwa odpowiednio przycięte kawałki tektury z umieszczonym wewnątrz zwitkiem pergaminu, na którym wypisano ręcznie wersety z Księgi Powtórzonego Prawa (6,4–9 i 11,13–21), stanowiące zarazem fragment tekstu codziennej modlitwy „Szma Israel”.

¹⁰⁰ Tak pogardliwie nazywano jidysz, czyli język używany przez Żydów środkowo-europejskich.

księgami, modlitewnikami i „Cenerene”¹⁰¹. Gdy podszedłem, handlarz zapytał: „«Cenerene»?”. Oglądając się za siebie, odparłem drżącym głosem: „A co innego ma pan do czytania?”. Okazało się, że ma książki w „żargonie” i po hebrajsku. Poczuję się rozdarty – z jednej strony chciałem je kupić, z drugiej zaś ogarniał mnie strach przed melamedem i wujem. Wracając z bejt ha-midrasha, cały czas myślałem: „Kupić, nie kupić?”. Ostatecznie wziąłem jedną książkę i włożyłem do swojego siduru. Nazajutrz kupiłem jeszcze jedną, napisaną po hebrajsku, której autorem był Mapu¹⁰². Książkę w jidysz przeczytałem szybko, gorzej szło mi z hebrajską, bo była moją pierwszą świecką lekturą w tym języku. Obie dobrze ukryłem w domu.

Melamed miał starszego ode mnie syna Awroma Mordechaja, z którym razem się uczyliśmy. Awrom kilka razy prosił mnie, bym mu pożyczył jakąś książkę, lecz ja bałem się, że dowie się o tym jego ojciec i wyrzuci mnie z chederu. Awrom zapewniał mnie, że do tego nie dojdzie: „Jeśli myślisz, że się modłę i jestem pobożny, to jesteś w błędzie” – powiedział. Wtedy Szlojme i ja pożyczyliśmy mu kilka książek.

Mnie tymczasem coraz bardziej pociągało czytanie i nieustannie szukałem sposobu, by kupić lub pożyczyć jakąś książkę. I jak jest powiedziane – kto szuka, ten znajdzie. Miałem kolegę Szmuela Bretsznajdera, którego ojciec Awrom nie był chasydem – nosił kapotę trzy czwarte¹⁰³, czytał polską gazetę i kupował dla swych synów świeckie książki. Kiedy pewnego razu odwiedziłem Szmuela i zobaczyłem jego księgozbiór, nie posiadałem się z radości. Zaraz też postanowiliśmy się wymienić naszymi książkami.

U Mendla z Wyszogrodu uczyłem się trzy semestry. Potem poszedłem do Icchoka Meira Zajdla, który był wielkim uczonym

¹⁰¹ „Cenerene” (jid.) – najpopularniejsze dzieło religijne w języku jidysz; homiletyczna parafraza Pięcioksięgu oraz fragmentów ksiąg prorockich, zwana „Biblią kobiecą”, gdyż czytana była najczęściej przez kobiety, zazwyczaj nieznające hebrajskiego. Autorem dzieła był Jakub Aszkenzy z Janowa.

¹⁰² Abraham Mapu (1808–1867), pisarz nazywany twórcą powieści żydowskiej. Być może Unger kupił jego „Ahawat Cijon”, powieść z 1852 roku, która stała się pierwszym bestsellerem nowożytnej literatury hebrajskiej.

¹⁰³ Kapota (zwana też chałatem) – luźne okrycie wierzchnie, zazwyczaj czarne, które od XVIII w. było typowym strojem polskich Żydów. Wraz ze zmianami cywilizacyjno-kulturowymi wielu Żydów zamieniało chałaty na krótsze surduty lub marynarki.



i gorliwym chasydem. Uczyło się u niego tylko sześciu chłopców i chesne było wysokie. Icchok miał trzy córki. Wszystkie były bardzo inteligentne i – choć rodzice byli bardzo pobożni – umiały czytać i pisać w kilku językach, których się same nauczyły. Kiedy dorosły, wyjechały do pracy do Łodzi, lecz ilekroć wracały do Strykowa, szły do domu Awroma Bretsznajdera albo Jankiewa Perla, u którego gromadzili się strykowscy maskile, i tam czytały książki i prasę. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem u Awroma córkę melameda, zadrżałem, lecz ona uspokoiła mnie, zapewniając, że nikomu nic nie powie. Potem spotkałem ją w Los Angeles, gdzie mieszkała.

U Icchoka Meira Zajdla spędziłem jeden zimowy semestr. Pewnego dnia rabin, przesłuchując mnie, zapytał, czy będę się dalej uczył u Zajdla. Odpowiedziałem, że matka chce mi zmienić melameda, na co rabin zapytał, czy od Pesach chciałbym się uczyć u niego, a ja z radością na to przystałem.

Strykowskie jarmarki

Strykowskie jarmarki dzieliły się na te, które odbywały się po Pesach, i te po Sukot. Jarmark po Pesach był mniejszy, ponieważ chłopci nie mieli jeszcze wiele do sprzedania – ani zboża, ani kartofli, ani jarzyn. Przyprowadzali za to krowę, która dawała za mało mleka, starego konia, który nie mógł już uciągnąć pługa, starego wołu, który stał się bezużyteczny, albo kury, które nie niosły jajek. Strykowskie krawcy, kuśnierze i czapnicy też wiedzieli, że niewiele zarobią, bo na lato chłopu niewiele było potrzeba. Po Pesach również w naszym szynku sprzedawało się mniej wódki, piwa i pieczonych gęsi.

Po Sukot jarmarki były bardziej okazałe. Zapelniał się wtedy nie tylko nowy rynek, ale i stary, a nawet koński targ. Chłopci przywozili wówczas wszystko, co mieli – od jajek i siana po cielaki i wołu. Ze swymi produktami przyjeżdżali też okoliczni dziedzice. Na długo przed takim jarmarkiem strykowskie warstwy tętniły pracą od rana do późnej nocy. Szyły ubrania, buty i czapki. Nawet kowale gorączkowo wykuwali podkowki, budowali wozy i sanie albo naprawiali stare sprzęty. Wszyscy gotowali się na dobry zarobek. Również moja matka gromadziła wódkę, piwo, gęsi, jajka i inne produkty. Od wtorku rano do czwartku wieczorem była bardzo zajęta. We wtorek rano Mendel zwany „Wszystko kupuję” przynosił nam gęsi. Nazywaliśmy go tak, ponieważ rzeczywiście kupował wszystko, co się nadarzyło. Upewniał się tylko, czy towar nie jest kradziony. Jego żona też handlowała. Chodziła po zamożniejszych domach, oferując gospodyniom jaja, kury i gęsi. Mendel był uczonym Żydem i miał siedmioro dzieci: trzech synów i cztery córki. Dwie z nich pracowały w Łodzi i kiedy wracały, wychodziły na strykowskie ulice w pięknych, nowych ubraniach, budząc zazdrość miejscowych pań. W miasteczku powiadano, że przywoziły bliskim drogę prezenty i dawały pieniądze.

Matka kupowała gęsi, które następnie zarzynali sojcheci – reb Lewi Icchok i Icchok Lejb. W środę nie szedłem do bejt ha-midrasha, bo musiałem doglądać szynku, podczas gdy moja matka przygotowywała potrawy na czwartkowy jarmark. W czwartek wstawałem wcześniej, bo przybywający kupcy

chcieli się rozgrzać gorzałką albo herbatą. Każdy chciał być na placu jak najwcześniej, by zająć jak najlepsze miejsce. Kramy robiono z czterech kołków wbitych w ziemię i tworzących kwadrat. Na górze kładziono dwa skrzyżowane drągi, z których zwisały buty, chodaki i inne towary. Były też kramiki z czapkami, wonnościami, trefnym mięsem i pieczywem. Sprzedawano również cukierki i obwarzanki oraz krzyżyki i święte obrazki. Do naszego szynku często docierały odgłosy kłócących się o miejsce przekupniów. Gdyby nie miejski stróż Brynkiewicz i policjant Jakowlew, nie raz by się pobili. Często kłócili się tak najbliżsi krewni, nierzadko ojciec z synem.

Swoje stałe miejsce na jarmarku, na nowym rynku, mieli trzej polscy dziadowie proshalni. Zimą czy latem siedzieli na workach wypchanych sianem. Za plecami każdy miał deskę, o którą się opierał. Już od rana zaczynali śpiewać swoje dziadowskie pieśni, a po jarmarku przychodzili do naszego szynku jeść. Siadali przy jednym stole, liczyli uzbierane pieniądze i dzielili się nimi.

Z targu niósł się jeden wielki harmider: muczały krowy, rżały konie, kwiczały świny, gdakały kury. Raz pijanemu chłopu, który poczuł się oszukany przez przekupnia, zdarzyło się krzyknąć: „Bijcie Żydów”, i wnet zaczęła się bijatyka. Wtedy Pinkas Pojzere chwycił za dyszel i stłukł nim chłopów, na co zaraz ustało wołanie: „Bijcie Żydów”. Kiedy Brynkiewicz i Jakowlew zobaczyli, że Pinkas dobrze już złożył chłopom skórę, przyszedli i nakazali im się zaraz przeprosić z Żydami, bo jeśli nie, to tamci nic od nich nie kupią. Winę za całe zajście chłopci zrzucali jeden na drugiego, aż wreszcie przyszedł do nich dziedzic Kozłowski, który przyjechał na jarmark sprzedać swoje krowy i drób, i złażał ich za to, że wszczynają awantury z Żydami. Kiedy chłopci pokazali mu, co im zrobił Pinkas, Kozłowski, który był też strykowski sędzią, powiedział: „Dobrze wam tak. Jakowlew mówi, żeście się popili i pierwsi rzucili do bitki”. Zagroził też, że jeśli to się jeszcze powtórzy, każe ich wsadzić na cztery tygodnie do kozy. Chłopi zawołali więc Żydów – również Pinkasa – do naszego szynku i postawili im wódkę i zakąskę. Poczęstowali też Brynkiewicza i Jakowlewa, któremu dali rubla za to, żeby nie spisywał raportu. Policjant rozejrzał się, czy nikt nie widzi, i schował pieniądze do kieszeni.

Innym znów razem kowal Szmuel Jankiew zarobił parę rubli na jarmarku i upiwszy się, wpadł do kościoła, ukląkł przed obrazem w kruchcie, ucałował krzyż i zawołał: „Panie Boże, daj mi tyle pieniędzy, żebym mógł utrzymać rodzinę i pić”. Przeklinał przy tym rabina, cadyka i żydowskiego Boga. Kiedy ksiądz zobaczył Szmuela, krzyknął: „Idź do domu i się wyśpij!”. Tymczasem Szmuelowe dzieci, dowiedziawszy się, że ojciec leży pijany pod kościołem, zaraz przybiegły i zaprowadziły go do sklepu. Nazajutrz, modląc się w synagodze, Jankiew nie pamiętał już, że dzień wcześniej pijany całował krzyż.

Kiedy w szynku robiło się luźniej, zachodziłem na jarmark zobaczyć, jak idzie handel.

Przyglądałem się, jak Szlojme Tandetnik przymierza chłopu i jego synowi palto. Ponieważ palto było na chłopaka sporo za duże, Szlojme zebrał jedną ręką materię na kołnierzu, tak aby ubranie pasowało. Chłop rzekł na to: „Szlamke, nie widzisz, że palto jest za wielkie?”. Szlojme odparł: „Chcesz mu kupić palto na kilka tygodni, żeby zaraz potrzebował nowego?”. Kiedy już było wiadomo, że chłop weźmie palto, zaczynało się targowanie. Ile by Tandetnik nie powiedział, chłop dawał połowę. Za każdym razem przybijali też dłonie, które, nim wreszcie dobili targu, były już mocno poczerwieniałe. Obok Tandetnika handlował Herszl Kapelusznik, który sprzedawał czapki z glansowanymi i gładkimi daszkami, czapy z ciepłą podszewką i nauszники. Robił też żydowskie kaszkiety oraz jedwabne i aksamitne jarmułki. Herszl, któremu w miasteczku nadano przydomek Akuratny, miał opinię dobrego fachowca i powiadano, że jego czapki zupełnie odmieniają wygląd. Nawet chasydzi z chęcią nosili jego kapelusze. Nigdy też nie sprzedawał tego, co dobrze nie leżało. Był przy tym wszystkim pobożny i uczony i należał do sztybla krawców.

Na jarmarkach pojawiał się też kataryniarz wygrywający polskie melodie. Na katarynce miał kolorową deskę, na której stała klatka z kanarkiem. Obok niej była skrzyneczka z wróżbami, po które, jeśli dało się kilka groszy, sięgał kanarek. Wyciągnięte karteczki z wróżbami chłopci i chłopki podawali kataryniarzowi, bo sami nie umieli czytać, a potem szli z nimi do dziadów prośzalnych, żeby ci modlili się o spełnienie tego, co stało we wróżbie.

Kiedy chłopci sprzedali już wszystko, co przywieźli, zaczęli chodzić od kramu do kramu i kupować. Nie byli to łatwi klienci. Nim dobili targu, długo się targowali, nawet jeśli chodziło o parę groszy.

Pewnego razu podczas jarmarku wszedł do naszego szynku Żyd i zapytał matkę, czy może postawić na stole skrzynkę, którą miał ze sobą. Kiedy pokręcił czymś przy skrzyneczce, dały się słyszeć głosy. Za posłuchanie ich przez tubkę brał kilka kopiejek, ale kiedy jeden z chłopów usłyszał głosy ze skrzynki, przeżegnał się i powiedział, że siedzi w niej diabeł. Inni też się bali gadającego pudełka i zaglądali pod stół, szukając tego, kto mówi i śpiewa, lecz po krótkim czasie oswoił się z nieznanym urządzeniem. Ta skrzynka była pierwszym fonografem w naszym miasteczku.

Po zakupach chłopci przychodzili do nas jeść i pić. Pieniądze zazwyczaj trzymały ich żony, ukrywając je w najgłębszych kieszeniach swych ubrań.

Jakowlew, który, jak już pisałem, był jedynym policjantem w miasteczku, rzadko kiedy pisał protokół w sprawach żydowskich handlarzy. Jeśli w niedzielę zobaczył otwarty żydowski sklep¹⁰⁴, krzychał, mieszając język polski z żydowskim: „Hej, lcyk, zamknij swój sklep”, na co Żyd odpowiadał: „Przepraszam panie wachmistrzu, zupełnie nie zauważyłem, że drzwi są otwarte”. Tytułowanie Jakowlewa wachmistrem było oczywiście pochlebstwem, ponieważ miał znacznie niższą rangę. W chrześcijańskie święta strykowscy kupcy dawali mu pieniądze i prezenty dla jego żony i dzieci.

W tamtych czasach obowiązywał przepis, zgodnie z którym Żyd nie mógł chodzić po ulicy w sztrejmlu¹⁰⁵, atlasowej kapocie czy w tałasie, lecz Jakowlew przymykał na to oko. Jego pobory były bardzo niskie i w towarzystwie Żydów miał zwyczaj narzekać na swą niedolę, tłumacząc, że to, co dostaje na boku, pozwala mu żyć. Mówiąc to, jedną rękę znacząco chował za plecy.

¹⁰⁴ Handlu w niedziele i chrześcijańskie święta zabraniały Żydom tzw. prawa majowe, zatwierdzone przez cara Aleksandra III Romanowa 15 maja 1882 r.

¹⁰⁵ Sztrejml (jid.) – lisiura, futrzana czapa noszona przez niektóre odłamy chasydów. Carski zakaz noszenia przez Żydów tradycyjnych strojów i nakryć głowy obowiązywał od 1844 r.

Gdy do Strykowa miał przyjechać rewizor, Jakowlew uprzedzał tych kupców, którzy mieli tylko częściowy patent na handel¹⁰⁶, tak by mogli wcześniej zamknąć swoje sklepy. Nie raz zdarzało się, że kiedy tuż po Nowym Roku rewizor pojawiał się na kontroli, zastawał wszystkie żydowskie sklepy nieczynne. Pytał wtedy Jakowlewa po rosyjsku: „Szto, u Jewriejew siewodnia prazdnik?”¹⁰⁷, na co policjant odpowiadał: „Ja nie znaju”¹⁰⁸.

Pewnego dnia moja matka zobaczyła, jak rewizor zmierza do naszego szynku, który znajdował się tuż przy szosie. Krzyknęła wtedy: „Idzie rewizor!”, a ja zaraz chwyciłem flaszki z pitnym miodem i słodką nalewką, które matka sama przyrządzała, i wybiegłem z szynku. Zobaczywszy mnie, rewizor puścił się w pogoń, ale ja byłem szybszy. Dobiegłem do domu i potłukłem butelki. Wtedy urzędnik zapowiedział matce, że jeśli jeszcze raz zobaczy u nas domowy alkohol, zapłacimy podwójną karę¹⁰⁹. I tak się faktycznie stało: pewnego razu rewizor zjawił się nieoczekiwanie podczas jarmarku i znalazłszy w szynku otwartą butelkę wódki, zabrał ją, opieczętował i przekazał wójtowi gminy Dobra, nam zaś naznaczono karę w wysokości kilkuset rubli oraz kilkumiesięczne więzienie. Wyrok wywołał w miasteczku oburzenie: „Kto to słyszał?! Zamykać w więzieniu wdowę? Matkę pięciorga dzieci?!”. Wuj Awrom, hurtownik wina i wódek, oraz wuj Jankiew, miejscowy bogacz, wynajęli adwokata i pojechali do urzędu akcyzy w Łodzi i w Piotrkowie. Wujowie rozmawiali też z Jakowlewem, który uspokoił ich, mówiąc: „Nie martwcie się. Nie dopuszczę, żeby nasza Perl poszła do więzienia albo żeby płaciła karę”. Potem, pod nieobecność wójta, policjant poszedł do gminy, wylał wódkę z flaszki, nalał do niej słodkiej kawy i z powrotem zapieczętował. W czasie rozprawy w Piotrkowie, gdy sędzia zapytał, czy moja matka własnoręcznie przygotowywała słodką wódkę, ona odpowiedziała,

¹⁰⁶ Na podstawie carskiego ukazu z maja 1868 r. kupcy i handlarze musieli wykupywać tzw. świadectwa kupieckie lub świadectwa handlowe, zwane tu przez autora „patentami”.

¹⁰⁷ Ros. „Co to, Żydzi mają dziś święto?”.

¹⁰⁸ Ros. „Nie wiem”.

¹⁰⁹ Obowiązująca od 1844 roku na terenie Królestwa Polskiego ustawa o opłatach akcyzowych zezwalała tylko na sprzedaż alkoholu o ustalonej mocy, i to jedynie w lokalach posiadających specjalną koncesję.

że w dni targowe sprzedaje tylko kawę i herbatę. Wtedy sędzia odpieczętował flaszkę, spróbował, a następnie podał rewizorowi, mówiąc: „To słodka kawa, nie czuć w niej wódki”. Zawartości butelki skosztował też prokurator, który również potwierdził, że to stara słodka kawa. Na to rewizor uznał, że flaszkę z pewnością podmieniono, ale nie miał na to żadnych dowodów i sprawa została umorzona. Kiedy matka wychodziła z sądu, rewizor podszedł do niej i powiedział, że jest sprytniejsza od niego i że to ona powinna być rewizorem. Na to moja matka rzekła: „Znamy się tyle lat, a pan nie miał litości nade mną, wdową i matką pięciorga małych dzieci. Chciał mnie pan wsadzić do więzienia i zrujnować”. Wtedy rewizor przeprosił moją matkę i już nigdy nie zajrzał służbowo do naszego szynku, a jeśli przychodził, to na posiłek. Powiedział też któregoś razu mojej matce, że doskonale wie, że to policjant podmienił zawartość butelki, że jest świadom tego, że strykowscy kupcy nie płacą za patenty i że Jakowlew tak właśnie dba o wypełnianie carskich ukazów.

Po udanym jarmarku strykowscy kupcy i rzemieślnicy chodzili zadowoleni. Cieszył się nawet Lemech Nosiwoda, który też zarabiał parę groszy w potargowy piątek, kiedy przekupnikom nie chciało się nosić wiader i chętnie mu za to płacili.

W bejt ha-midraszu

Po Pesach poszedłem do rabina Berisza Rozenberga, który, jak wcześniej wspomniałem, zgodził się mnie uczyć. Miałem się u niego uczyć po dwie godziny dziennie, a pozostały czas spędzać na samodzielnej nauce w bejt ha-midraszu. Gdybym czegoś nie rozumiał, miałem o tym mówić rabinowi, który ze swojej strony obiecał się wystarać o jakiegoś młodego człowieka, który studiowałby teksty razem ze mną.

Rabin był pięknym mężczyzną o siwiejącej brodzie. Jego żona również była niebrzydką kobietą. Mieli trzech synów i córkę, która była prawdziwą pięknoscią, i kiedy przechodziła przez bejt ha-midrasz, my, studiujący tam chłopcy, nie mogliśmy odebrać od niej oczu.

Syn rabina, Eliezer, pracował w Łodzi, skąd wyjechał do Ameryki. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy, w miasteczku rozgorzały niekończące się dyskusje. Miasto dosłownie wrzało: „Coś takiego! Syn rabina w Ameryce!”.

Pewnego ranka ktoś nakleił na oknie domu rabina karykaturę, na której Eliezer zjadał pieczone prosię. W miasteczku zaczęto się spierać o to, czy rabinem może być ktoś, kogo syn wyjechał do bezbożnego kraju. Jedni twierdzili, że nie można ufać rabinowi, który wychował dziecko na uciekiniera do Ameryki, być może przyszłego odstępcę od wiary ojców. Mówiło się też, że i inni mieszkańcy Strykowa szykują się do drogi, wśród nich również żonaci. Kto wie, pytano, ile zostawią agun¹¹⁰. Inni bronili rabina, pytając: „Czymże zawinił? Czyż możemy być pewni, że i nasze dzieci nie pojedą pewnego dnia do Ameryki? Jeśli ktoś chce być Żydem, będzie nim wszędzie. Iluż to pobożnych chasydów jedzie za ocean. Czy słyszał ktoś, żeby, Boże broń, porzucili żydostwo albo, Panie uchowaj, nie przestrzegali szabasu? Przeciwnie! Jakie synagogi, Talmud Tory¹¹¹ i jeszi-

¹¹⁰ Aguna (jid. agune) – samotna kobieta, której mąż przepadł bez wieści i która z tego powodu nie mogła powtórnie wyjść za mąż.

¹¹¹ Talmud Tora (jid. talmetojre) – szkoła elementarna przeznaczona dla najuboższych dzieci oraz sierot, prowadzona najczęściej przy synagogach lub w wynajmowanych pomieszczeniach. Stosowano w nich w zasadzie te same metody i program nauczania, co w chederach. Nadzór nad Talmud Torą sprawowała gmina lub utrzy-

wy¹¹² tam pobudowali! A ile amerykańscy Żydzi ślą pieniędzy tu do nas, by nam pomagać!”.

Dyskusjom nie było końca. Jak tylko zeszło się dwóch Żydów, zaraz zaczynali się kłócić o rabinowego syna. Wreszcie strykowski cadyk Wolf zebrał u siebie dwa przeciwne obozy, a wysłuchawszy przeciwników rabina, bardzo się rozżłościł i zapytał ich, czy naprawdę są tak pewni zamiarów własnych dzieci i czy jeśli te, Boże uchowaj, wyjadą kiedyś do Ameryki, będą się czuli winni. Wtedy ktoś go zapytał: „Rebe, a czyż nie było tak, że Szlojme Melamed musiał odejść i szukać sobie miejsca w Łodzi?”. Cadyk odparł mu: „I cóż, chcecie innego rabina, który też będzie was czymś gorszy? I znów nie będzie końca waśniom”. Na koniec kazał zakończyć spory oraz przeprosić rabina. I tak zakończyła się historia awantury o rabinowego syna, który wyemigrował do Ameryki.

W mieście powiadano, że reb Rozenberg odsiedział nawet sziwę po synu, choć żydowskie prawo tego nie wymaga.

Tymczasem – wraz z jeszcze jednym chłopcem – zacząłem się uczyć u rabina. Zaczęliśmy od traktatu Chulin. Kiedy nauczyłem się pierwszej lekcji, przesłuchał mnie Jankiew Jojsef, zięć Icchoka Moskwa. Dobrze się spisałem i Jankiew powiedział, że będzie mnie uczył dwie godziny dziennie. U niego opanowałem traktat Bawa Batra. Zarówno lekcje u rabina, jak i u Icchoka, który był wielkim mędrce, bardzo wiele mi dały. Miałem przy tym czas, by po nauce Talmudu zająć do Szmuela Bretsznajdera, żeby poczytać gazetę albo książkę. Ku mojemu zaskoczeniu, pewnego dnia spotkałem tam mego kolegę Awroma Jojne, który czytał prozę Mapu i hebrajskie gazety. Zapytałem, dlaczego wcześniej nie powiedział mi o swoich zainteresowaniach, na co on odparł, że przecież i ja mu się nie zwierzałem.

mujące ją bractwo.

¹¹² Jesziwa (jid. jesziwe) – wyższa uczelnia talmudyczna.

W Strykowie mieszkał bardzo religijny Żyd, którego zwano Pobożny Arke. Kiedy w piątek ktoś nie zamknął na czas sklepu, wówczas Arke zaraz po ogłoszeniu przez szamesa szabasu przybiegał do delikwenta, krzycząc: „Masz zamykać sklep na czas i przestrzegać szabasu, bo jeśli nie, to ogłoszę to w bejt ha-midraszu”. Reb Arke pilnował też, by nikt nie rozmawiał w czasie modlitw, a jeśli ktoś dopuszczał się tego występku, obrzucał go groźnym spojrzeniem.

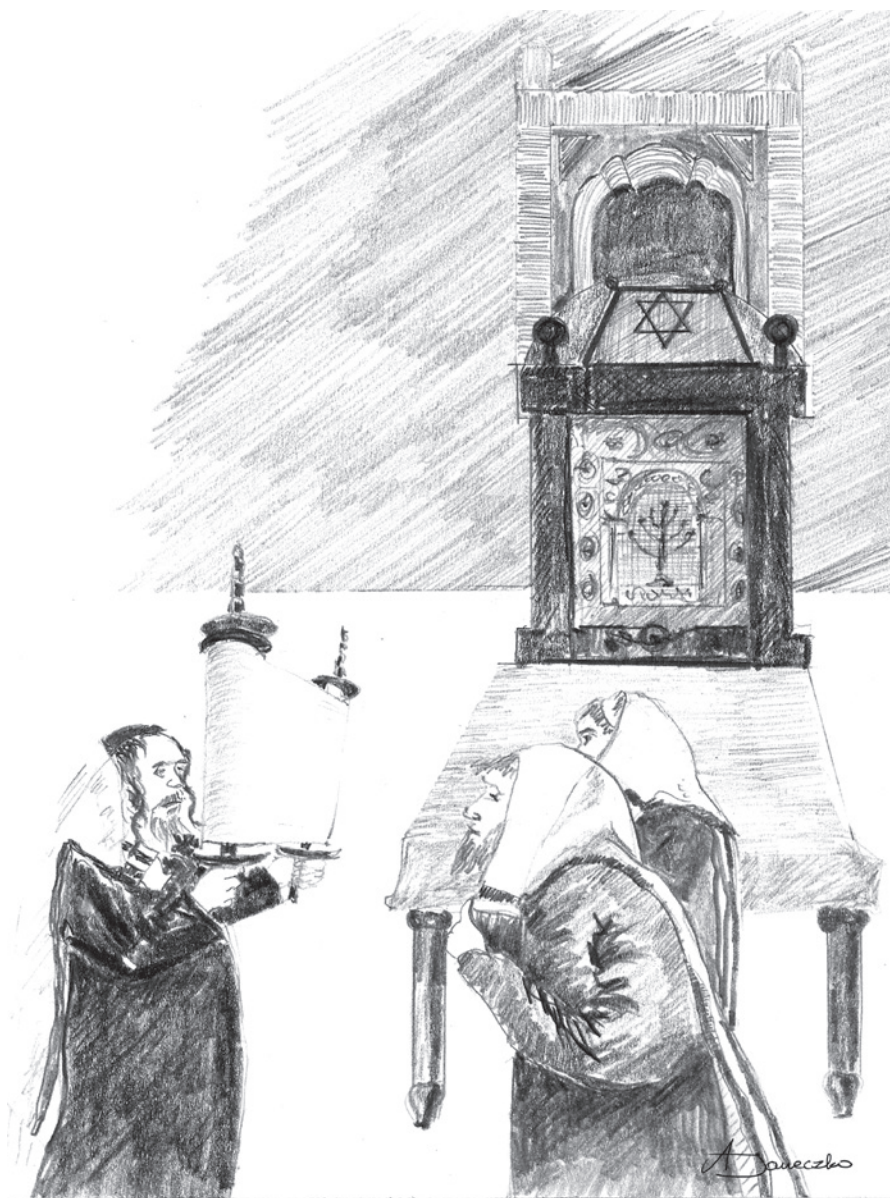
Pewnego razu szeptałem o czymś z moim przyjacielem Awromem Jojne. Po modlitwie podszedł do mnie reb Arke i powiedział, że takie zachowanie nie przystoi uczniowi rabina i Jankiewa Jojsefa. Poza tym – mówił – spóźniłeś się, wszedłeś już po „Barchi nafszi”¹¹³ i zaraz przystąpiłeś do „Szmone esre”¹¹⁴. Odpowiedziałem, że szybko się modłę, na co Arke poradził mi, bym się tak bardzo nie spieszył. Od tamtej pory, kiedy tylko zobaczyłem reba Arke, wystrzegałem się rozmów w czasie modlitwy.

Z czasem nawet się z nim zaprzyjaźniłem. Arke opowiadał mi o dawnym Strykowie. Jedną z takich historii przekazał mu jego ojciec. Była to opowieść o rebem Fiszlu, który miał krowę o imieniu Broche¹¹⁵. Nadano jej to imię ze względu na to, że na Szawuot, kiedy do cadyka Fiszla zjeżdżał tłum chasydów, dawała naraz tyle mleka, że można było ich wszystkich obdzielić. Reb Arke powiedział mi też, że kiedyś w miasteczku mieszkała czarownica, której diabelskiego rzemiosła wszyscy się bardzo bali. Kiedy na kogoś rzuciła urok, ten zaraz zaczynał chorować i żeby go uzdrowić, trzeba jej było dać kilka groszy. Wtedy czarownica lała воск pod łóżko chorego, wypowiadała zaklęcie i niemoc odchodziła.

¹¹³ Barchi nafszi (jid. borchy nafszi) – dosł. błogosław, duszo moja, (Pana); pierwszy werset psalmu 103.

¹¹⁴ Szmone esre (jid. szimenesre) – dosł. osiemnaście (błogosławieństw); najważniejsza modlitwa żydowska, stanowiąca główną część ceremonii codziennych i świątecznych.

¹¹⁵ Broche (jid.) – błogosławieństwo, łaska.



Pewnego dnia matka powiedziała mi, że ciężko jest jej stać całe dnie w szynku i poprosiła, żebym ją wyręczał od dziewiątej wieczór do dwunastej w nocy, bo wtedy klientów jest więcej niż za dnia. Pokazała mi, ile kosztuje wódka w zależności od miary kieliszka. Alkohol musieliśmy trzymać w naczyniach, ponieważ urząd akcyzy nie zezwalał sprzedawać go z butelki. Pewnego razu późnym wieczorem zajechało do nas kilku gojów i zażądali wódki. Zgodnie z prawem poprosiłem ich o uregulowanie rachunku przed podaniem gorzałki. To ich rozjuszyło. Krzyczeli i grozili, że zaraz wezmą sobie sami i wódkę, i zakąskę, i nie zapłacą w ogóle. Widząc to, od sąsiedniego stolika podnieśli się inni goje i odrzekli tamtym, że żadnej samowoli tu nie będzie i że do tego szynku zachodzą od lat, kiedy jeszcze żył mój ojciec, który był dobrym człowiekiem i miejscowym podrabinem (wymawiając imię mego zmarłego ojca, przeżegnali się). Tymczasem pod drzwiami szynku zjawił się już miejski stróż Brynkiewicz, którego przywiodły krzyki gojów, i dzierżąc w dłoni swoją broń – długi, biały kij (biały, by w czasie nocnej służby dobrze go widziano) – kazał przybyłym się uspokoić. Zaraz też przybiegła moja matka. Na szczęście po chwili obcy i miejscowi goje pogodzili się i postawili sobie wzajem kolejkę, nie zapominając przy okazji o stróżu Brynkiewicz.

Dowiedziawszy się, że Awrom, syn chazana, również czyta świeckie książki, poprosiłem go, żeby mi jakąś pożyczył. Pewnego dnia Awrom, który był nie tylko wyśmienitym śpiewakiem, ale i tancerzem, zapytał mnie, czy chciałbym się nauczyć tańczyć. Ustaliliśmy, że w szabat po posiłku pójdziemy na łąkę i tam pokaże mi kroki. Umawialiśmy się tak przez kilka kolejnych szabasów, aż wreszcie w którąś niedzielę rabin zapytał mnie, czy to prawda, że w soboty tańczę z Awromem, synem chazana, na łące. Odpowiedziałem, że to prawda i że chyba nic w tym złego, skoro chasydzi tańczą u cadyka w szabasy i święta. Rabin odparł, że tańczyć można, ale nie w szabas na łące, bo depcze się wtedy trawę i w ten sposób łamie się przepis o szabasowym spoczynku, a poza tym jestem za młody, żeby tańczyć. Bronilem się, mówiąc, że to przydatna umiejętność na przyszłość, na co rabin odrzekł mi z uśmiechem: „Tobie nie wypada tańczyć na łące w szabas”. Od tej pory już nie tańczyłem.

W tym czasie nie było właściwie dnia, żebym nie spędził choćby chwili na czytaniu książek. Chociaż nie miałem wiele czasu, sam nauczyłem się czytać i pisać po rosyjsku i po polsku. Z tego też powodu starsi maskile ze Strykowa patrzyli na mnie jak na swojego i jak tylko któryś z nich zdobywał nową książkę, zaraz mi ją pożyczał.

W sobotę po posiłku chodziłem na przesłuchania z tego, czego się nauczyłem w poprzednim tygodniu. Robili tak wszyscy chłopcy studiujący Talmud. W szabas o tej samej porze udawaliśmy się do Żydów, którzy w miasteczku uchodzili za pobożnych i biegłych w świętej nauce. Od samego przesłuchania ważniejsze było dla nas to, że zaraz potem dostawaliśmy cukierki i czekoladę, a zimą ciastka. Przesłuchujący nas czerpali satysfakcję z tego, że to właśnie do nich przychodzimy. Często

¹¹⁶Haskala (jid. *haskole*) – dosł. edukacja, nauczanie, oświecenie; nurt w kulturze żydowskiej rozwijający się w Europie od lat osiemdziesiątych XVIII w., powstały pod wpływem głoszonych wówczas haseł oświeceniowych. Zwolennicy *haskali* dążyli do nawiązania dialogu z nowożytną kulturą europejską i uczestnictwa w jej osiągnięciach. Pragnęli też unowocześnienia życia żydowskiego w jego społecznym, kulturowym oraz religijnym wymiarze.

też chłopcom towarzyszyli ojcowie, którzy chcieli ocenić postępy synów i przekonać się, czy warto ich zostawić na następny semestr u tego samego melameda.

Ja, choć pobierałem nauki u samego rabina i Jankiewa Jojsefa, też chodziłem na sobotnie przesłuchania do miejscowych znawców Talmudu. Raz, kiedy modliłem się w bejt ha-midrasszu, podeszli do mnie synowie cadyka, reb Refuel i reb Motl, żeby zaprosić mnie do siebie na przesłuchanie. Poszedłem do nich i wyrecytowałem traktat Chulin.

Ucząc się u rabina, poznałem jego dzieci. Pewnego razu przyszła do bejt ha-midrassa jego córka Jentele, pytając o ojca. Zaraz też zaprosiła mnie na herbatę, którą zwykle pijałem z rabinem. Kiedy stawiała szklankę na stole, celowo nachyliła się tak, żeby dotknąć mojej dłoni. Jej gest oraz to, że uśmiechając się, patrzyła mi w oczy, wprowadził mnie w drżenie. Nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś podobnego, a Jentl była przy tym bardzo ładna, może nawet najładniejsza w miasteczku. Przy herbacie dziewczyna powiedziała: „Awromie Pinkasie, mówią, że czytasz świeckie książki. Proszę, pożycz mi jakąś”. Zapytałem, skąd o tym wie, i zaraz też obiecałem przynieść jej jedną, pod warunkiem, że nikt się o tym nie dowie, a szczególnie Jete i Lajcze, córki wuja Awroma. Książki przynosiłem jej w woreczku na tefilin i dawałem wtedy, gdy rabin był pogrążony w modlitwie. Po jakimś czasie Jentl powiedziała mi, że moje kuzynki też czytają świecką literaturę i teraz one będą jej pożyczać książki. Poza tym od dawna obie doskonale wiedzą, czym się zajmuję w wolnym czasie.

Jentl, która sama nauczyła się czytać i pisać po polsku, rosyjsku i niemiecku, wyrosła na bardzo inteligentną pannę. Po pierwszej wojnie światowej, kiedy byłem sekretarzem i kasjerem amerykańskiego stowarzyszenia strykwian, napisała do mnie list z prośbą o pomoc, której też chętnie jej udzieliłem. Potem nie miałem już od niej wiadomości.

U rabina uczyłem się trzy semestry. W ostatnim studiowałem „Szulchan aruch”¹¹⁷. Inni chłopcy z bejt ha-midrassa zazdrościli mi tego i żartowali, że rabin obrał już sobie mnie za zięcia.

¹¹⁷ „Szulchan aruch” (jid. *szulchn orech*) – szesnastowieczne dzieło Josefa ben Karo, stanowiące uproszczoną, jasną kodyfikację prawa religijnego.

Mój drugi nauczyciel, Jankiew Jojsef, handlował biletami na zagraniczne loterie¹¹⁸. Ponieważ było to niezgodne z prawem, czynił to w tajemnicy, legalnie zaś sprzedawał losy na loterię krajową, chociaż nie przynosiło mu to znaczniejszego zysku. Żona Jankiewa odziedziczyła po matce sklep korzenny, a ponadto sprzedawała też galanterię – i to ona tak naprawdę utrzymywała dom. Jankiew miał dwie córki: Rywkę i Chawę. Rywka, niższa i okrąglejsza, była bardzo zdolna. Mówiła i pisała po polsku, rosyjsku i trochę po hebrajsku oraz niemiecku. Kiedy dorosła, przejęła handel galanterią. W mieście powiadano, że Rywka tak umie czarować klientów, że w jeden dzień targowy zarabia tyle, ile jej matka przez tydzień w sklepie korzennym.

Pewnego razu, kiedy przyszedłem do jej ojca i go nie zastałem, Rywka zapytała mnie, czy uczę się pisać po polsku albo rosyjsku. Odpowiedziałem, że uczę się z polskiej książki, na co ona odrzekła, że niewiele to da i jeśli chcę, to ona może mnie uczyć. Wahałem się, z obawy, że dowie się o tym jej ojciec, ale uspokoiła mnie, mówiąc, że w ogóle nie boi się ojca. Nadto zapewniła mnie, że – podobnie jak ja – nie jest fanatycznie pobożna i też czyta świeckie książki. Umówiliśmy się, że nazajutrz przyjdę wcześniej niż zwykle i Rywka da mi pierwszą lekcję. Miałem też przynieść duże gęsie pióra i papier. Atrament miała.

Podczas jednej z lekcji Rywka zamknęła drzwi od pokoju, w którym siedzieliśmy, i tak rzekła: „Awromie Pinkasie, jesteś bardzo ładny”, po czym mnie pocałowała. Był to pierwszy pocałunek w moim życiu. Tymczasem ja zacząłem ją rугać – jak to może być, że ona, chasydzka córka, całuje chłopca! Odparowała mi: „Owszem, chasydzka córka, ale niepobożna. No, nie wstydź się, całuj!” – i nie czekając na moją reakcję, naparła na mnie ustami, po czym wybiegła z pokoju, a ja zacząłem zbierać jej jasne włosy, które przyłgnęły do mojego ubrania i otwartej Gemary. Nie chciałem, żeby zobaczył je ojciec Rywki. Wracając do domu, myślałem o całym wydarzeniu i doszedłem do wniosku, że gdyby Jankiew Jojsef zastał nas razem, na pewno nie chciałby mnie dalej uczyć. Dlatego postanowiłem, że co prawda dalej będę brał u Rywki lekcje, ale tylko pisanie!

¹¹⁸ Tzn. loterie w innych zaborach.

Następnego dnia Rywka powitała mnie uśmiechem. Minęło parę dni i przeszliśmy do rosyjskiego. Dziewczyna, widząc, że robię postępy, powiedziała: „Niedługo będziesz już swobodnie czytał, więc możemy się teraz pocałować”. Odparłem, że to niemożliwe, bo mogą nas zobaczyć jej rodzice, lecz jej to nie zniechęciło. Usadowiła się obok mnie, prawiała komplementy i mówiła, że chciałaby mnie za kawalera. Kiedy broniłem się, mówiąc, że jestem jeszcze za młody, powiedziała, że na mnie poczeka. Od tamtej pory rzadziej przychodziłem na lekcje. Kiedy Rywka zapytała, dlaczego mnie nie widuje, powiedziałem, że muszę do późna przesiadywać w szynku i tam też uczę się sam z książki. Ciągłe też się bałem, że o wszystkim może się dowiedzieć Chawele, młodsza i, prawdę mówiąc, ładniejsza córka Jankiewa. Taki sekret z pewnością zaraz zdradziłaby rodzicom albo koleżankom. Zresztą nie raz zdawało mi się, że kiedy wchodziłem do ich domu, Chawele obrzucała mnie znaczącym spojrzeniem... Z tego wszystkiego postanowiłem zaprzestać nauki u Jankiewa, dzięki czemu miałem więcej czasu na świeckie lektury i samodzielną naukę języków. Poza tym wciąż drżałem na myśl o tym, co powiedziałyby moja matka, gdyby prawda wyszła na jaw. Byłem pewien, że wyrzuciłaby mnie z domu albo dała do terminu u krawca. No i co powiedzieliby moi koledzy z bejt ha-midrasza?!

Kiedy matka zapytała, dlaczego nie chodzę już do Jankiewa Jojsefa, powiedziałem jej, że uczę się teraz sam, w bejt ha-midraszu. I tak oto, mając piętnaście lat, wyplątałem się z tej niefortunnej historii.

W tym samym czasie stałem się aktywnym propagatorem haskali. Wraz z Awromem Jojne namówiłem Berisza, wnuka strykowskiego rebego, do czytania świeckich książek. Berisz był z tego bardzo zadowolony. Ponieważ dobrze znał hebrajski, pożyczyłem mu tekst Mapu. Jakiś czas później przekonałem do lektury jego starszego brata Awroma, i tak haskala trafiła nawet pod dach strykowskiego cadyka.

Pewnego razu, gdy w bejt ha-midraszu zebrali się na minjanie chasydscy młodzieńcy, Berl Szlojme Zanwl, zięć handlarza mąką, rzekł do Jankiewa Icchoka, zięcia handlarza żelastwem: „Słyszałeś? Podobno wielu z naszych chłopców, a nawet niektóre dziewczęta, czytają szatańskie książki. Boże pomóż! Po-

noć grzeszą tak bracia Perlowie, Aron Herszkowicz, wnuki Lejbusza Makowera, córka Jankiewa Jojsefa, córka rabina Jente, Awrom Jojne, wnuk Mordechaja Hersza, Bretsznajderowie, no i Awrom Pinkas, który z takim powodzeniem studiuje u rabina!”. Poruszony Jankiew Icchok zapytał, czy rabin o tym wie, a jeśli nie, to lepiej ani o mnie, ani o jego córce nic nie mówić, żeby nie przysparzać mu zmartwień.

Zaraz potem rozmowa zeszła na temat innych grzeszników. Oto bowiem widziano, jak krawieccy i szewscy czeladnicy spacerują nocami po łąkach z dziewczkami kuchennymi, śpiewając im, w soboty zaś zabierają je na tańce. A kto temu winien? No kto? – pytano. Ci, co kupują i czytają trefne książki. Ktoś zaproponował, żeby nie wpuszczać do miasta handlarzy trefną literaturą, a tym, którzy ją czytają, odbierać książki. Nie znalazł się jednak nikt chętny do pomocy. Tylko szames i Pobożny Arke postanowili sprawdzić, kto się dopuszcza występnych tańców, i w któryś szabas wkroczyli do izby, gdzie gromadzili się młodzi. Szames zastał tam własnego syna, który zaraz stamtąd umknął, lecz inni zostali i chcieli nawet przepędzić intruzów miotłą. Arke opowiedział o wszystkim rabinowi, ale ten odparł, że dopóki młodzi tylko tańczą, nie robią nic złego.

Któregoś dnia rabin zapytał mnie, czy to prawda, co o mnie mówią – że czytam trefną literaturę. Odparłem, że owszem, czytam książki i „Ha-Cefirę”, ale nie widzę nic zdrożnego w tym, że chcę wiedzieć, co się dzieje na świecie. Rabin odrzekł: „Awromie Pinkasie, w mieście wrze. Mówią nie tylko o tobie, ale i o innych, że czynicie jeszcze gorsze od czytania rzeczy. Posłuchaj mnie i wyjedź z miasteczka, ucz się gdzie indziej. Jedź choćby do Zgierza. Dam ci list polecający do tamtejszego rabina. Dostaniesz tam wikt i opierunek”.

Wróciłem do domu i o wszystkim opowiedziałem matce, która zapytała mnie, czy naprawdę sądziłem, że ona nie wie, co czytam. Poradziła mi też posłuchać rabina i jechać, pod jednym wszakże warunkiem – że nie będę w Zgierzu robił tego samego, co w Strykowie.

Nowy dom – obcy dom

Kiedy powróciłem do domu, matka stała właśnie przed szynkiem. Ujrzawszy mnie, podbiegła i mnie objęła. Oboje się rozplakaliśmy. W środku zobaczyłem krzątającą się blond dziewczynę, niewidomą na jedno oko. Matka powiedziała, że to moja przybrana siostra, albowiem przed Pesach wyszła za mąż za Icchoka Lejba Brota, łowickiego handlarza zbożem. Zapytałem, gdzie jest moje rodzeństwo. Okazało się, że matka posłała moje siostry do rodziny – Malkę do wuja Jankiewa, Dwojrę do ciotki Rywki z Głowna, a Rochl do ciotki Racy. Mój brat Zelig został tkaczem w Łodzi. Byłem zdumiony tym, że moja najmłodsza i słabowita siostra Rochl też opuściła dom. Kiedy o to zapytałem, matka odrzekła, że na raz nie opowie mi o wszystkich „urokach” swego małżeństwa, a poza tym czas siadać do kolacji. Podczas posiłku dokładnie mnie o wszystko wypytywała: czy moi gospodarze dobrze się mną zajmują i karmią oraz u kogo się uczę. Potem zaczęła opowiadać o swoim zamążpójściu. Otóż musiała wyjść za mąż, ponieważ po śmierci cadyka Wolfa, odkąd nastał jego syn Motl, do miasta zjeżdżało o połowę mniej chasydów. Część dawnych wyznawców strykowskiego rebego zaczęła jeździć do cadyka z Aleksandrowa, który do tej pory uchodził za pomniejszego, inni zaś do sochaczewskiego rebego Awramele albo do cadyka z Ger.

W nowym małżeństwie nie było matce lekko. Kiedy zapytałem, czy jej mąż cokolwiek zarabia, rozejrzała się dookoła i cicho rzekła: „Właśnie wyrzucił pięćset rubli na pewien zbożowy interes”. Dopytywałem też, dlaczego moje rodzeństwo musi się tułać, skoro jego dzieci mogą mieszkać w domu. Matka zapewniła mnie, że Malce i Dwojrze jest dobrze u wuja Jankiewa, ale Rochl zabierze, bo ciotka Raca, która sama nigdy nie miała dzieci, nie potrafi się nią zająć. Dodała też, że musiała wynająć w sąsiednim domu dwie izby, żeby chłopcy ojczyzna mieli gdzie spać. Tego samego dnia w trakcie rozmowy wyszło na jaw, że moje przybrane rodzeństwo – Mendl i Tojbe – jest dalekie od pobożności i też czyta świeckie książki i gazety.

Kiedy nazajutrz poszedłem do bejt ha-midrasza, wszyscy mnie tam serdecznie powitali. Potem zaszedłem do ra-

bina, który wypytywał mnie o postępy w nauce, a rabinowa ucieszyła się na mój widok i przysłała Jentele z kawą. Kiedy dziewczyna mnie ujrzała, z uśmiechem powiedziała: „O, mamy gościa”, lecz ojciec odesłał ją, mówiąc, że jeszcze będzie miała okazję ze mną porozmawiać. Gdy zapytał, jak długo zostanę w Strykowie, odpowiedziałem, że mam przecież ojczyzna i nie wiem, czy on zgodzi się na moją obecność. Rabin westchnął tylko i rzekł, że to raczej ojczym powinien prosić o moją zgodę.

W piątek ojczym zjechał do domu. Powitał mnie raczej chłodno. Był to dość przystojny mężczyzna, bardzo pobożny, lecz pozbawiony lotności.

W piątek poszedłem do cadykowego bejt ha-midrasha. Ujrawszy mnie, rebe Motl zaraz mnie powitał i zaproponował, żebym się u niego uczył. Chętnie skorzystałem z zaproszenia i już wkrótce spostrzegłem, że rebe jest prawdziwym talmudycznym mędrce, a także wielkim znawcą Tanachu¹¹⁹, którego ogromne fragmenty znał na pamięć. Władał też kilkoma językami i napisał dwie książki. W krótkim czasie stałem się niemal domownikiem cadyka i kiedy tylko chciałem, mogłem u niego jeść i spać. Pewnego razu rebe zastał mnie podczas lektury hebrajskiej gazety i zapytał, skąd ją mam. Powiedziałem, że wspólnie abonuje ją kilku chłopców. Od tamtej pory, ilekroć nie rozumiałem jakiegoś wydrukowanego w niej słowa, cadyk mi je objaśniał.

Rebe miał szamesa Icele Proszkera, który zapisywał na kwitlach nazwiska i prośby przybyłych. W tygodniu Icele rzadko zachodził do cadyka, czasem tylko na minchę i maariw. Toteż kiedy pewnego razu jakiś chasyd przybył w tygodniu i trzeba było spisać kwitł, wyręczyłem szamesa. Dostałem za to pięćdziesiąt kopiejek, a rebe był bardzo z mojej pracy zadowolony. Gdy Icele się o tym dowiedział, bardzo się rozżłościł, że odbieram mu zarobek, lecz ja nie przestałem spisywać kwitli, na czym zarabiałem po kilka rubli tygodniowo.

¹¹⁹Tanach – określenie Biblii hebrajskiej; akronim utworzony od słów: Tora (Prawo, czyli Pięcioksiąg Mojżesza), Newiim (Prorocy, czyli Księgi Prorockie), Ktuwim (Pisma, czyli Księga Psalmów, Przysłów, Hioba, Daniela, Ezdrasza i Nehemiasza, Kronik oraz tzw. Pięć Zwojów: Pieśń nad Pieśniami, Księga Rut, Lamentacji, Kohelela, Estery).



Również nasz szynk zaczął przynosić więcej zysku. Stałem w nim do późnych godzin, żeby matka mogła odpocząć. Często pomagała mi moja przybrana siostra, która potrafiła pisać i mówić po polsku, rosyjsku i trochę po niemiecku. Dużo też czytała i miała socjalistyczno-rewolucyjne poglądy, do których starała się mnie przekonać.

Stryków się rozwija

Niektórzy spośród rabinowych uczniów z naszego bejt ha-midrasza wyjechali do słynącego z krawiectwa miasteczka Brzeziny i tam zostali krawcami. W Brzezinach nie musieli się przyuczać do zawodu przez dwa, a nawet trzy lata, ale już po pół roku otrzymywali wynagrodzenie za swą pracę. Nie musieli też w trakcie nauki wynosić pomyj ani niańczyć majstrowskich dzieci.

Kiedy strykowscy krawcy spostrzegli, że brzezińskie warsztaty prosperują przez cały rok, podokupywali po trzy, cztery maszyny i sami zaczęli przyjmować zlecenia od brzezińskich fabrykantów odzieży. Dzięki temu miejscowa młodzież, miast zatrudniać się – nawet za większe stawki – w Brzezinach, zostawała na miejscu i szła w Strykowie. Również tkacze powiększyli swoje warsztaty i potrzebowali więcej rąk do pracy. Wielu młodych ludzi – zarówno dziewczęta, jak i chłopcy – decydowało się na naukę krawieckiego lub tkackiego fachu. Byli też rodzice, którzy z powodu panującej w domu biedy oddawali w termin nawet dziesięcio- czy dwunastoletnie dzieci. Ich zarobki przyczyniały się do znacznego polepszenia sytuacji materialnej rodzin. Niektóre z tych dzieci pozakładały później własne warsztaty.

Turkot maszyn do szycia i kłapanie żelazek niosły się przez miasto do jedenastej wieczór. Późno w nocy przez piwniczne okienko można było zobaczyć, jak krawiecki pomocnik dmucha w wielkie żelazko, by rozżarzyć ułożone w nim węgle. Czasem Mordechaj, sąsiad krawca Fajwla, krzyczał: „Skończ wreszcie z tym prasowaniem. Smród żelaza spać mi nie daje, a wstać muszę o piątę!”, na co krawiec odkrzykiwał: „Czy to moja wina, że szyby masz popękane? Poza tym nie jest jeszcze tak późno, ledwo po jedenastej!”. Mimo to zaraz nakazywał pomocnikowi, żeby prasował ciszej, choć na nic się to zdawało, bo – jak twierdził tamten – niektóre materiały są twardsze od blachy.

Hałasowały też krosna w tkalniach. Zdarzało się, że kupiec zbożowy Nefatli krzyczał rozeźlony: „Dość! Spać nie mogę, bo krosna stukają!”, a wtedy właściciel tkackiego warsztatu Mordke Mendl spokojnie mu odpowiadał: „To nie moje krosna, tylko twoje pieniądze spać ci nie dają”.

Dla wszystkich ciężko pracujących w warsztatach chłopców i dziewcząt chcieliśmy utworzyć bibliotekę. Nie było to jednak łatwe, ponieważ opór stawiali pobożni mieszkańcy miasteczka. Po sobotniej modlitwie uradziliśmy więc w bejt ha-midrachu, że jeden z nas, to jest maskili, odda na potrzeby biblioteki któreś ze swoich pomieszczeń, i już wkrótce izba Arona Herszkowicza zappełniła się żydowskimi, hebrajskimi i polskimi książkami. Drobne kwoty pobierane za korzystanie z biblioteki przeznaczaliśmy na powiększanie księgozbioru. A ponieważ strykowska młodzież dużo czytała, szczególnie książki na temat socjalizmu, szybko zyskała klasową świadomość.

Pierwszy strajk w Strykowie

W Strykowie powstał związek robotniczy, którego członkowie często spotykali się na dyskusjach w bibliotece. Wkrótce ustalono, że nadszedł czas, by wystąpić z żądaniem podwyższenia płac. Pierwsi podwyżki postanowili zażądać tkacze, którzy zarabiali najmniej. Zaczęli czeladnicy Mordechaja Mendla, który zbył ich żądania, mówiąc, że sam zarabia niewiele. Czeladnicy nie dali jednak za wygraną. Wstali i opuścili warsztat, po czym jęli się naradzać, co czynić dalej. Ktoś zaproponował, żeby jeszcze raz pomówić z Mordechajem Mendlem, że może da jeszcze podwyżkę. Ktoś inny przestraszył się, że jeśli nie wrócą do pracy, w mieście może się zagotować. Odpowiedziano mu na to, że nikt do tej pory nie przejmował się ich losem, zatem nie warto sobie łamać głowy tym, co powiedzą mieszkańcy. W końcu zapadła decyzja: wrócą do pracy tylko wtedy, jeśli Mordechaj Mendel zgodzi się na podwyżkę. Minęło kilka dni i zaniepokojony reb Mordechaj zapukał do Dużego Wolfa i spytał, czy ten zdaje sobie sprawę, że gonią ich terminy. Wolf odpowiedział, że za dotychczasową płacę nie będzie pracował ani on, ani Mojsze syn szojcheta, ani Mały Binem. Mordechaj zaczął go wtedy błagać, by chociaż dokończyli ткаć to, co zostało na krosnach, bo fabrykant, który zlecił mu tę pracę, zdążył już sprzedać cały towar do Rosji i teraz czeka tylko na niego. Czeladnik odparł, że to ich nie interesuje i że chcą podwyżki. Mordechaj jął wykrzykiwać, że przecież ostatnio zarabiają przyzwoicie i powinni się zastanowić, czy lepiej by im było spać w Łodzi na twardej podłodze. Wolf odrzekł, że tego, co dostawali za harówkę od rana do nocy, nie sposób nazwać godziwym wynagrodzeniem, a w Łodzi szanuje się teraz robotnika.

W miasteczku zawrzało. Ludzie pytali, co to za porządki, że czeladnicy odmawiają pracy. Ci jednak postawili na swoim: Mordechaj Mendel zgodził się na podwyżkę i przyrzekł jeszcze dawać im popołudniową herbatę. W ich ślady zaraz poszli inni tkacze, a potem krawcy, którym również udało się wymóc podwyżki. Wkrótce utworzono też związek czeladników, na którego spotkania przyjeżdżał z Łodzi specjalny instruktor. Strykowscy majstrowie mieli pretensje do Mordechaja, że tak łatwo uległ żądaniom swoich czeladników.



Zawieszony między dwoma światami

Nadal uczyłem się u rebego Mendla i tam też czytałem świeckie książki. Cadyk często widywał mnie przy tym zajęciu, ale nic nie mówił. Pod nieobecność szamesa pisałem też kwitle, otrzymując za każdy od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu kopiejek. Pewnego razu przybyła do rebego kobieta z Ozorkowa, która poprosiła mnie, bym napisał dla niej kwitł. Jej mąż zmarł sześć tygodni wcześniej i zostawił ją bez grosza z pięciorgiem małych dzieci. Zaraz też wyciągnęła z Inianego woreczka osiemnaście groszy i zawinęła w papier. Był to jej pidjen¹²⁰ dla rebego. Mnie też chciała dać sześć groszy, ale powiedziałem jej, żeby lepiej kupiła za to jedzenie dla dzieci. Kiedy kobieta wyszła od cadyka, ten rozwinął papierek i westchnął, że gdyby wiedział, ile w nim jest, w ogóle by nie brał pidjenu. Odrzekłem, że przecież wcześniej czytał kwitł, z którego jasno wynikało, że to uboga wdowa i może dać tylko tyle. Trzeba było – ciągnąłem – oddać jej te pieniądze, jak ja to zrobiłem. Rebe mruknął tylko: „No trudno, przepadło”, i wrzucił tych osiemnaście groszy do szuflady.

Kiedy wróciłem do domu, zobaczyłem trzy wielkie krosna kupione właśnie przez moich przybranych braci. Usiadłem przy jednym z nich i spróbowałem nim poruszyć. Widząc to, mój ojczym powiedział: „Chodź, nauczę cię tkać, zarobisz przy tym więcej niż przy pisaniu kwitli”. Zdziwiony zapytałem go, kto mu o tym powiedział i czy to jakiś wstyd, że się tym zajmuję. Złośliwie dodałem też, że wstydziłbym się raczej tego, że nie potrafię pisać po hebrajsku. W odpowiedzi usłyszałem, że do warsztatu zachodzi często szames Proszker i skarży się na mnie, że odbieram mu chleb, a poza tym wszyscy wiedzą, że u rebego częściej czytam trefne książki, niż studiuję Talmud. „Wiesz, Perele – zwrócił się do mojej matki – że to on działa w bibliotece i daje te sprośności Mendele i Tojbie? (Miał na myśli moje przybrane rodzeństwo). Niech no tylko znajdzie tu jakąś, to podrę” – ciągnął. Odparłem, że wtedy będzie musiał zapłacić za

¹²⁰ Pidjen (jid.) – pieniężny podarek dla cadyka pozostawiany w podziękę za modlitwę w intencji darczyńcy.

zniszczenie książki. Na to wszystko matka zaczęła nas prosić, żebyśmy przestali się kłócić.

Matka ciągle zadreęczała mnie pytaniami, kiedy się wreszcie ożenię. Odpowiadałem, że nieprędko, bo nie stać mnie na utrzymanie żony, lecz ona machała tylko ręką, twierdząc, że niepotrzebnie zawracam sobie tym głowę, bo jeśli żona będzie miała posag, to jakoś się urządzę. Okazało się też, że już zaczęła mnie swatać z jakąś panną z Piątku, której ojciec był szojchetem i pragnął dla swojej córki człowieka uczonego w Piśmie, którego chciałby też przysposobić do swego zawodu, tak by kiedyś zajął jego miejsce – nie tylko piątkowskiego szojcheta, ale i sprzedawcy drożdży, menakera oraz wypiekacza macy. Kiedy to usłyszałem, zapytałem matkę, dlaczego chce mnie ożenić z córką biedaka, który musi się imać tylu zajęć, by utrzymać rodzinę. Odrzekła mi, że to pozory, ponieważ rodzice panny przygotowali dla niej posag opiewający na trzysta rubli.

Z oporem i sporą dozą pewności, że to przedsięwzięcie się nie powiedzie, zgodziłem się pojechać z matką do Piątku. Choć miasteczko było oddalone zaledwie o trzy mile, podróż trwała kilka godzin, gdyż brnęliśmy piaszczystą i błotnistą drogą. Konik, który ciągnął wóz, za każdym razem, kiedy grzęźliśmy, odwracał w naszą stronę łeb i rżał, jakby chciał powiedzieć: „Nuże, pomóżcie mi, bo nie dam rady”.

Przez całą podróż byłem pogrążony w myślach. Kiedy matka zapytała mnie, nad czym tak dumam, odrzekłem, że dziwno mi, bo jedziemy spotkać się z jakąś nieznaną dziewczyną. Wtedy ona zapewniła mnie, że jeśli panna mi się nie spodoba, nie będzie mnie przymuszać do ożenku.

Kiedy zajechaliśmy do miasta i rozpytaliśmy o drogę do Berisza Szojcheta, zaraz zaczęto nam się przyglądać, bo wnet zrozumiano, że jedziemy w swaty do jego córki. Kiedyśmy dotarli do sklepiku, który prowadziła żona szojcheta, kazano nam usiąść i czekać. Gdy tak siedzieliśmy, zza ściany dało się słyszeć szuranie przesuwanych stołów i krzesel. Ja tymczasem rozejrzałem się po sklepiku, w którym stały trzy woreczki mąki – pszennej, kukurydzianej i razowej – oraz trzy worki z owsem,

grochem i kaszą. Na półce leżała zawinięta w żółty papier cykoria, kawałki cukru i cukierki pod szklanym kloszem, a obok beczki ze śledziami stała mała bańka nafty. Po kątach widać było rozpięte pajęczyny. Kiedy szuranie za ścianą ustało, bujna żona Berisza zaprosiła nas do drugiej izby.

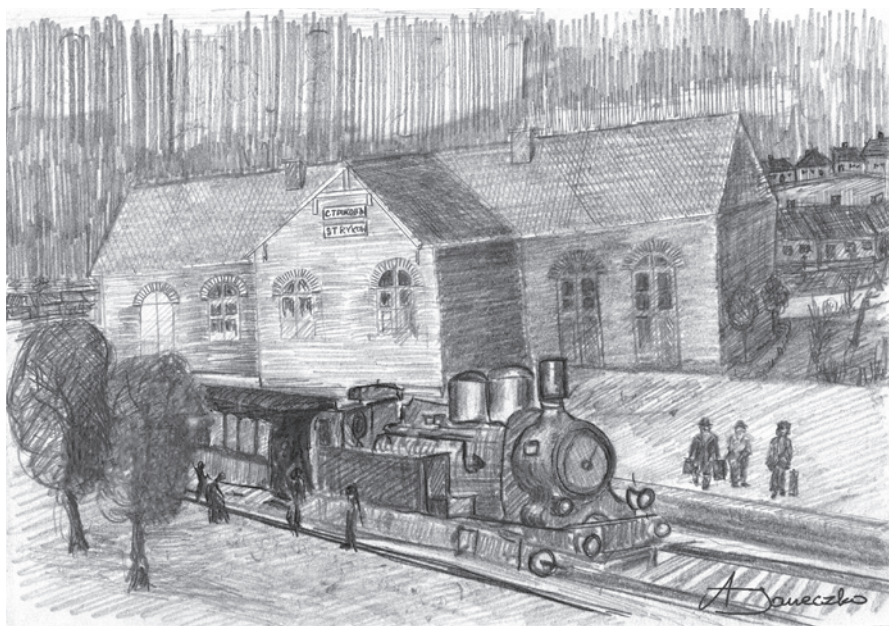
Kiedyśmy tam weszli, ujrzałem pannę, która była równie szeroka, jak wysoka. Matka i ja spojrzeliśmy po sobie. Moja matka próbowała ją o coś spytać, ale dziewczyna prawie nie otworzyła ust. Siedząca obok niej matka co chwila szturchała ją, zachęcając: „No, mówże, mów!”, aż panna zaszczyciła nas wreszcie paroma słowami. Tymczasem jej ojciec przechadzał się po izbie w tę i z powrotem, zacierając ręce. Wreszcie zapytał mnie, czy nadal studiuję u rebego Motla i czego się teraz uczę. Gdy odpowiedziałem, że Bawa Batra, skwitował: „Trudne, he?” . Pytał też, czy to ja założyłem bibliotekę i wypożyczam książki. Odparłem cytatem z Gemary: „Wspaniale jest studiować Torę i zgłębiać rzeczy tego świata”¹²¹.

Zaraz potem podano nam herbatę i przekąskę. Kiedyśmy wychodzili, żona Berisza zagadnęła moją matkę: „Ładna panna, co?”. „Tak, tak, ładna” – odrzekła matka i się pożegnała. Kiedy już byliśmy na ulicy, zapytałem ją, czy chciałaby tę dziewczynę za synową. Matka odparła, że w żadnym wypadku, i zapewniła mnie, że nieprędko znów się wybierze mnie swatać, a jeśli już, to wcześniej dokładnie rozpyta o rodziców i o samą pannę.

¹²¹ Miszna, Porządek Nezikin, Traktat Awot 2,2.

W Strykowie buduje się kolej

Pewnego razu zaszło do naszej garkuchni kilku elegancko ubranych mężczyzn w marynarkach, lakierowanych trzewikach i sztywnych kapeluszach. W dłoniach trzymali długie, zwinięte arkusze papieru. Mężczyźni zamówili jedzenie i zaczęli opowiadać o kolei żelaznej, sunąc przy tym palcami po jednej z papierowych płacht. Kiedy podszedłem do ich stolika, jeden z nich powiedział do mnie: „Smatri”, i wskazał na mapie punkt, przy którym było napisane „Stancija Strikow”. Wieść o budowie kolei rozniosła się lotem błyskawicy, przepełniając zgryzotą strykowskich wozaków, którzy obawiali się utraty pracy. Najbardziej przejął się Zalmen zwany Wołem (nazywano go tak, bo gdy zachorował mu koń, zaprzągnął do wozu wołu), który zwoził z Warszawy i innych miejsc skóry do wyprawienia. Zasepił się też garbaty Jankiel, ponieważ do tej pory zarabiał na wożeniu wełny do Łodzi. Wkrótce wszyscy strykowscy wozacy, którzy jeszcze nie tak dawno toczyli ze sobą nieustanne wojny o towary i pasażerów, skrzyknęli się i w sobotę po hawdali usiedli u Zalmena Woła, by radzić, jak zapobiec grożącemu im



nieszczęściu. Nie zabrakło nawet Antałka (nazywano go tak, bo jadał więcej niż jego zamorzone koniki, karmione samą tylko sieczką, zamiast owsem), który woził skóry do namoczenia w rzece. Zalmen powitał zgromadzonych, mówiąc, że w ich wspólnym interesie jest zrobić wszystko, by kolej ominęła Stryków, i że rozwiązaniem mogą być pieniądze dla naczelnika. Na to odezwał się Szimele Dewer, który stwierdził, że wedle Awroma Pinkasa wszystko jest już zatwierdzone, a na mapie widnieje napis „Stacja Stryków”. Antałek wtrącił się zaraz, przekonując, że pieniądze mogą zdziałać cuda i zetrzeć z mapy nawet najczarniejszy atrament. Pozostali mu przyklasnęli. Zaraz też wybrano trzech delegatów – Zalmena, Antałka i Szimele – którzy mieli się udać do Brzezin, do naczelnika. Antałek, który służył w carskiej armii, miał po rosyjsku przedstawić całą sprawę, dwaj pozostali zaś zamierzali – o ile nadarzy się stosowna okazja – wręczyć naczelnikowi łapówkę.

W poniedziałek rano, stojąc przy trasie prowadzącej do Łodzi, Szimele i Jankiew dostrzegli dwa wozy pełne budowlanych sprzętów, rozładowywane przez jakichś gojów. Wozacy zapytali gojów, co zamierzają, ci zaś odpowiedzieli, że będą tu budować dom dla pana Jakuba, czyli mojego bogatego wuja Jankiewa Morgenszterna, który właśnie sprzedał swoje grunty pod budowę kolei. Zdumiony Szimele zostawił swój wóz i natychmiast pobiegł do Zalmena Woła. Kiedy ten usłyszał, co się stało, ze łzami w oczach powiedział: „Nie ma już po co jechać do Brzezin”. Wkrótce też Szimele i inni zaczęli klepać biedę (syn Szimele również przyjechał do Ameryki i stał się żarliwym socjalistą).

Tak jak wozacy przeklinali kolej, tak chwalili ją sobie kupcy i inni mieszkańcy miasteczka, szczególnie ci, którzy mieli ziemię w pobliżu projektowanej stacji. Kiedy powiedziałem cadykowi Motele, że wozacy przeklinają mego wuja Morgenszterna za sprzedanie gruntów pod kolej, ten powiedział, że tamci nie mają racji i że on sam cieszy się, iż jego chasydzi będą mogli do niego wygodniej pielgrzymować.

Pewnego dnia w miasteczku odezwał się bęben Brynkiewicza. Kiedy zebrało się już dostatecznie wielu ludzi, Brynkiewicz obwieścił, że wkrótce w Strykowie będzie się zatrzymywał pociąg. Wiadomość ta wywołała wielką radość wśród ludności, oczywiście wyłączając woźniców.

Kiedy pociąg zaczął regularnie przejeżdżać przez Stryków, prawie całe miasto ruszyło go oglądać. Ci, którzy jeszcze nigdy nie jechali koleją, kupowali bilety do Zgierza, czyli najbliższej stacji, i opowiadali potem w bejt ha-midraszu o swoich przeżyciach. Zachwyceni mówili o półkach, na których można układać bagaż, o toalecie, w której za przekręceniem specjalnej rączki leci ciepła lub zimna woda, oraz o tym, że jest w niej nawet papier toaletowy. Byli tacy, którzy w czasie tej krótkiej przejażdżki przemierzali – bez obawy, że wypadną – cały pociąg, aż dotarli do zamkniętego przedziału, w którym, jak opowiadano, na pluszowych siedzeniach rozpierali się palacze cygar.

Zerwane zaręczyny

Po tym, jak w Strykowie wybudowano stację kolejową, w miasteczku zaraz wyrosły dwie oczyszczalnie wełny. Zaczęli też tutaj zjeżdżać różni kupcy, by robić interesy, dzięki czemu szynk mojej matki zaczął dobrze prosperować. Niestety matka zaczęła podupadać na zdrowiu i w końcu, zamknąwszy lokal, wyjechała wraz z drugim mężem do Łowicza. W naszym domu pozostałem ja, mój brat i najmłodsza siostra Rochl.

Tymczasem wuj Jankiew Morgensztern, szczęśliwy posiadacz miliona rubli, zamieszkał w swoim nowym domu, do którego często zachodziłem. Pewnego dnia moja matka, która często przyjeżdżała do Strykowa, powiedziała wujowi, że znalazła dla mnie w Żychlinie kandydatkę na żonę – córkę bogatego krawca, pannę urodziwą i uczoną, z pięciuset rublami posagu. W towarzystwie matki i wuja pojechałem zatem do Łowicza, do domu mego przybranego brata Szmuela, aby się spotkać z kandydatką. Moim oczom ukazała się tam ładna, dość wysoka blondynka. Wystarczyło mi zamienić z nią kilka słów, by zrozumieć, że jest daleka od pobożności i czyta polskie i żydowskie książki. Kiedy tak siedzieliśmy razem, z drugiego pokoju dobiegały nas głosy mojej matki i wuja oraz ojca dziewczyny spierających się o wysokość posagu. Słyszając ich, powiedziałem do Rywki (tak miała na imię): „Słyszysz? Twój ojciec targuje się jak na jarmarku”. Odrzekła mi na to: „Tak, często tam bywa, ale widzę, że i twoja matka niezgorzej zna się na swoim fachu i towaru tanio nie sprzedaje”. Na to wszystko odezwał się mój przybrany brat, mówiąc, że lepiej będzie, jeśli wyjdziemy. Chwilę potem Rywka zapytała mnie, czy to prawda, że chociaż uczę się u cadyka, to jednocześnie czytam świeckie książki, a nawet założyłem bibliotekę. Zapytałem, czy uznaje to za grzech, na co ona odrzekła, że wręcz przeciwnie i że czytanie książek uważa za wielką zaletę. Wtedy usłyszeliśmy dochodzące z izby okrzyki: „Mazl tow¹²²! Oby w dobrą godzinę!”. Na te słowa rzekłem do Rywki: „Dogadali się. Niech się nam, Rywko, wiedzie!”, i pocałowałem ją, a ona mnie. Potem zawołano

¹²² Mazl tow (jid.) – Szczęścia, pomyślności.

nas do środka, gdzie na stole stała wódka i ciastka. Nazajutrz spisano tnojim¹²³, zgodnie z którym ojciec panny młodej wypłacił czterysta rubli, a następnych dwieście miał zapłacić po ustaleniu daty ślubu.

Jakieś pięć miesięcy później przypadkowo usłyszałem, jak wuj Jankiew szepcze ze swoją żoną Fradl, że nie dopuści do tego, aby wprowadzić do naszej rodziny wychrztę. Jak się bowiem okazało, pewien zychliński chasyd zjawił się u strykowskiego cadyka, by mu donieść, że ciotka Rywki się ochrzciła. Zaraz też zwołano rodzinną naradę, na której wuj Jankiew krzychał: „Jestem powinowatym radomskiego rebego i brzeskiego more-horaa. Moim zięciem jest wnuk ciechanowskiego rebego Awramele, który sam też jest już rabinem, a wy mi tu wychrztów chcecie do rodziny wprowadzać!”. Pytał też, co ma powiedzieć swoim powinowatym, kiedy się o tym dowiedzą. „Prawdą jest, że Awrom Pinkas to maskil, ale potrafi też z wielkim talentem studiować święte teksty” – ciągnął.

Słyszając to wszystko, bardzo posmutniałem, bo choć widziałem Rywkę ledwie dwa razy, to spodobała mi się ona bardzo. W oczach stanęły mi łzy. Zdenerwowany poszedłem szukać ukojenia do prywatnego bejt ha-midrasha wuja Jankiewa i zacząłem wertować tam karty Gemary.

Dwa tygodnie później matka powiedziała mi, że rozumie, jak bardzo spodobała mi się ta panna, ale nie przystoi, by do naszej rodziny wprowadzać kogoś, kto odstąpił od wiary, i prosiła, bym przystał na odwołanie ślubnych planów. Powiedziałem jej, że robię to wbrew sobie, gdyż chcę w ten sposób uszanować religię mych ojców. Zaraz też przyszli wujowie i prosili mnie o zrozumienie i o to, bym, oszczędził naszej rodzinie, spowinowaconej wszak ze strykowskim rebem, wiecznej hańby. Powoływali się na nasz jiches¹²⁴. Odpowiedziałem im to samo, co wcześniej matce – że się zgadzam, bo ich decyzja płynie z mądrości. Wszyscy byli zadowoleni i dumni ze mnie. Pochwalił mnie też rebe Motl, mówiąc, że czuwała nade mną

¹²³ Tnojim (jid.) – akt potwierdzający zaręczyny i określający warunki przyszłych zaślubin, spisany zazwyczaj w obecności rabina.

¹²⁴ Jiches (jid.) – pochodzenie, skoligacenie, duchowe szlachectwo uczoneści i pobożności.

Opatrzność. Wuj Jankiew zaś zapłacił zaraz rodzicom Rywki pięćdziesiąt rubli odszkodowania za zerwanie zaręczyn.

Wreszcie się zaręczam

Zięciem wuja Jankiewa Morgenszterna był Szmuel Icchok Landau, wnuk ciechanowskiego rebego Awroma Landaua. Szmuel był rabinem w Sochaczewie i wuj często posyłał mnie do niego z pieniędzmi, gdyż jego zięć nie mógł utrzymać ze swej posady licznej rodziny. Pewnego razu, podczas takiej wizyty, żona Szmuela rzekła do mnie: „Mam dla ciebie piękną i wysoką pannę, córkę zegarmistrza, który, chociaż niebogaty, daje jej w posagu czterysta rubli, choć dziewczyna jest warta tysiące. Zdolna, obrotna, ma same zalety. Jeśli chcesz, możesz ją zobaczyć, bo pomaga swej ciotce w sklepie korzennym, tutaj naprzeciwko”. Wyszliśmy więc przed dom, a dziewczyna już z daleka krzyknęła: „Dzień dobry, rebecyn”. Wróciliśmy do izby i rabinowa zaraz zaczęła mnie żarliwie namawiać, bym przyjechał z matką w swaty. Powściągnąłem ją nieco, mówiąc, że dopiero co jedne zaręczyny zerwałem i wolę nieco poczekać.

Wkrótce poważnie zapadłem na płuca i zdrowiałem u matki w Łowiczu. Pewnego dnia matka powiedziała mi, że sochaczewska rebecyn Jete Bine doniosła jej, iż ojciec dziewczyny, którą widziałem, chce przyjechać i się ze mną zobaczyć. Odparłem, że bardzo ją proszę, żeby napisała do niej list, że jestem niezdrów i nie mogę przyjmować wizyt.

Mimo to pewnego dnia, kiedy byłem sam w domu, zapukał do drzwi niski mężczyzna, który przedstawił się jako Neftali Wróbel, zegarmistrz z Sochaczewa. Zaraz też jął mnie wypytawać, czym się zajmuję. Odparłem, że studiuje u strykowski cadyka oraz że potrafię tkać. Gość nie omieszkał też zapytać mnie o czytanie książek. Nie wyparłem się, a nawet zapytałem go, czy uznaje to za grzech, na co on zaczął tłumaczyć, że to nie przystoi Żydowi, który studiuje święte teksty. Ja jednak szybko wpadłem mu w słowo, twierdząc, że jeszcze mniej przystoi być analfabetą.. Na to nadeszła moja matka, której przedstawiłem gościa. Matka i Neftali Wróbel wspólnie ustalili, że wkrótce pojedziemy do Sochaczewa zobaczyć się z panną, choć, jak zaznaczyła matka, czterysta rubli posagu oraz złoty zegarek z dewizką to zdecydowanie za mało.



Dwa tygodnie później złożyliśmy zegarmistrzowi wizytę. Dziewczyna od razu mi się spodobała. Kiedy usiedliśmy w izbie, za oknem aż zaroiło się od ciekawskich dziewcząt i kobiet, które przyszły mnie obejrzyć, tak że aż trzeba było zasłonić okna. Matka wywołała mnie do drugiego pokoju i kiedy usłyszała, że panna znalazła uznanie w moich oczach, poszła wraz z jej ojcem do rabina spisać tnojim. Neftali Wróbel zobowiązał się od razu powierzyć czterysta rubli posagu miejscowemu bogaczowi, który miał je nam przekazać zaraz po weselu. Ustalono też, że ślub odbędzie się nie wcześniej niż za dziewięć miesięcy, ale nie później niż za rok. Ucieszona takim obrotem sprawy rebecyn postawiła na stół wódkę i ciastka i wszyscy życzyli nam mazl tow. Zaproponowałem narzeczonej, byśmy się trochę przeszli, nie dało się jednak przedrzeć przez gęstniejący wokół nas tłum kobiet, które jedna przez drugą pytały: „Co, jesteś już narzeczoną? No to mazl tow!”. W tej sytuacji szybko wróciliśmy do izby.

Nazajutrz poszedłem pomodlić się do sochaczewskiej synagogi. Tam znów otoczyli mnie wianuszkami mężczyźni, pytając, czy jestem narzeczoną Neftalego. Odparłem, że nie Neftalego, tylko jego córki. Na to zaczęli się śmiać. Ktoś był cie-

kaw, czym się zajmuję, więc odpowiedziałem, że studiowaniem Gemary, i w końcu jakoś się od nich wyswobodziłem.

Wieczorem moja narzeczona Rajzl i jej siostra Sore przyszły po mnie, moją matkę oraz rabina i rabinową, by zabrać nas do siebie na uroczysty posiłek. Kiedy wyszliśmy z domu – Rajzl i ja na przedzie – znów się wokół nas zaroilo. Zgromadzeni bez skrępowania głośno komentowali: „Patrzcie tylko, jakiego ładnego kawalera dostała!”. Sore próbowała odpędzić gapiów, ale nic to nie pomagało.

W domu Rajzl powiodła mnie do pokoju swej ociemniałej pół roku wcześniej matki, która nie mogła ukryć smutku, że nie zobaczy narzeczonego córki. Mimo to poprosiła, bym się do niej przybliżył, i pocałowała mnie, a ja ją. Rajzl zaś płakała przy tym rzewnymi łzami.

U wuja Jankiewa Morgenszterna wychowywało się dwoje jego wnucząt – Dowid Jehuda i Sława. Były to dzieci jego córki Rojzy, której mąż, Nehemia Malin, syn brzeskiego more-horaa, zmarł na gruźlicę. Któregoś razu Dowid i Sława poprosili mnie o książki z biblioteki. Dałem im je, pod jednym wszakże warunkiem – że ani wuj, ani ciotka Fradla się o tym nie dowiedzą. Dowid okazał się pojętnym czytelnikiem i dyskutantem i wkrótce zaprzyjaźnił się z kilkoma strykowskimi maskilami.

Pewnego dnia, gdy po jakiejś dłuższej nieobecności spowodowanej zajęciami u cadyka zaszedłem do wujostwa, od razu rzuciły mi się w oczy zatroskane twarze domowników. Ciotka spytała mnie, gdzie byłem, na co zgodnie z prawdą odparłem, że u rebego Motla, lecz ona z goryczą krzyknęła: „A myślałam, że ukrywasz Dowida!”. Nie zrozumiałem, o czym ciotka mówi, lecz wkrótce okazało się, że Dowid zniknął wraz z dużą sumą pieniędzy, a wujostwo byli przekonani, że namówiłem go do tego ja i moi przyjaciele z biblioteki. Dotknięty odparłem, że nie widzę żadnego związku między czytaniem świeckiej literatury, a ucieczką z domu i kradzieżą pieniędzy.

Wujowie Jankiew i Aron pojechali do Łodzi zameldować o wszystkim na policji, ale niczego nie wskórali. Jankiew przeprowadził też ze mną poważną rozmowę, przekonany o tym, że to ja i moi przyjaciele maskile namówiliśmy jego wnuka do tego postępu. Groził mi nawet, że jeśli jego podejrzenia się potwierdzą, już nigdy nie przekroczę progu jego domu. Dodał też, że

dopilnuje, żeby wyrzucił mnie rebe Motl. Wtedy zdałem sobie sprawę, że już od dłuższego czasu nie jestem mile widziany ani u wuja Jankiewa, ani w domu wuja Arona.

Pewnego razu cadyk oznajmił mi, że wyjeżdża na kilka tygodni. Ponieważ przybywało do niego niewielu chasydów, a lubił żyć wystawnie, postanowił wzorem innych cadyków podróżować po miastach i miasteczkach w poszukiwaniu nowych wyznawców i pieniędzy.

Ja miałem zostać w jego dworze, gdzie obiecano mi wikt i opierunek, jednakże doszedłem do wniosku, że dłużej nie mogę tak żyć i że muszę poszukać jakiegoś zajęcia. Z drugiej strony niepokoiłem się tym, że jeśli mój przyszły teść dowie się, że nie mieszkam już u wuja Jankiewa, który po weselu miał mnie u siebie zatrudnić, może zerwać zaręczyny, a tego bym po raz kolejny nie zniósł. Postanowiłem zatem jechać do Łodzi i tam się zatrudnić w jakieś tkalni. Wiedziałem, że będę zarabiał mało, ale wolałem to, niż nic.

Zaszedłem więc do wujostwa i zabrałem swoje rzeczy, w tym również tefilin i tałas kutn¹²⁵, choć już od dawna się nie modliłem. Kiedy ciotka Fradl zapytała mnie, co robię, odparłem, że nie chcę być dłużej nieproszonym gościem, i to w dodatku fałszywie oskarżanym.

¹²⁵ Zob. przypis 22.

Moje wesele

Wesele wyznaczono na środę przypadającą w tygodniu po Szawuot 1904 roku. Po powrocie z Łodzi, aż do zaślubin, mieszkalem u rebego, każdego tygodnia zarabiając po kilka rubli na pisaniu kwitli. Ci, dla których je pisałem, wiedząc, że wkrótce się żenię, płacili mi więcej niż zwykle. Również cadyk bardzo się interesował tym, czy przychodzi do mnie dostatecznie wielu proszących o tę przysługę, a robił to nie bez powodu, ponieważ dla niego oznaczało to większe dochody z pidjenów.

Zajęcia we dworze rebego zabierały mi dużo czasu, lecz mimo to prawie każdego dnia udawało mi się jeszcze spotykać w bibliotece z zaprzyjaźnionymi maskilami. Zaglądałem też na tajne zebrania młodej strykowskiej organizacji Bund¹²⁶. Przed wyjazdem ze Strykowa na ślub poszedłem się pożegnać z towarzyszami. Kiedy mnie spytali, co zamierzam robić po weselu, powiedziałem, że noszę się z myślą o tym, by zamieszkać w Łodzi i poszukać tam jakiegoś zajęcia – być może otworzę sklep. Wtedy jeden z bundowców zachnął się, że najpierw ich agitowałem do walki z wyzyskiem i do strajkowania w imię nowego jutra, a teraz sam, nieodrodny syn swej matki szynkarki, chcę założyć sklep i opływać w dostatki. Spokojnie wyjaśniłem mu, że ponieważ nie jestem najlepszy w tkackim fachu, muszę szukać jakiegoś innego źródła utrzymania.

Po pożegnaniu się z rabinem i cadykiem, od którego dostałem w prezencie ślubnym pięć rubli, pojechałem do matki, do Łowicza. Ponieważ wuj Jankiew się rozchorował, towarzyszył mi kuzyn Lejbusz Morgensztern. W owym czasie było w zwyczaju, że jeśli pan młody nie pochodził z tego samego miasta co panna młoda, wyjeżdżali po niego członkowie rodziny narzeczonej, a jeśli oblubieniec był uczony w Piśmie, towarzyszyli im uczniowie jesziwy. Lejbusz i ja zatrzymaliśmy się w zajeździe kilka wiorst od Sochaczewa, by tam oczekiwać krewnych mojej

¹²⁶ Bund (właściwie Algemajner Jidiszer Arbeter-Bund In Lite, Pojln un Rusland, Ogóln żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji) – żydowska partia socjalistyczna działająca na terenie Polski od końca XIX w. do 1948 r. Bund propagował kulturową suwerenność Żydów w Polsce, odrzucając syjonizm.



narzeczonej. Dzień był upalny, a młodzi w dniu ślubu muszą wstrzymać się od jedzenia i picia, lecz ja byłem tak zmęczony i głodny, że w końcu Lejbusz zaprowadził mnie do drugiej izby i tam napiłem mlekiem i nakarmił ciastem, po czym starannie wytarł mi wąsy i bródkę, aby nie było śladu po tym występku.

Wkrótce przed gospodę zajechały trzy wozy, każdy zaprzężony w dwa konie. Z wozów zsiadli dwaj bracia Rajzl i kilkunastu uczniów jesziwy, z którymi zaraz zacząłem dyskutować na temat Tory. Po jakimś czasie Lejbusz przerwał nam, mówiąc, że czas jechać, bo dzień jest gorący, a pan młody pości i nie należy tego przedłużać.

Zajechaliśmy do domu sochaczewskiego rabina, gdzie przygrywali już klezmerzy, i usadzono mnie przy suto zastawionym stole. Po chwili dosiedli się do niego studenci jesziwy, którym wyjaśniałem fragment traktatu Nedarim. Przysłuchiwał się temu rabin, który pochwalił moją dobrą pamięć. Potem nadszedł Lejbusz i przypomniał rabinowi, że czas na chupę¹²⁷, bo młodzi dostatecznie długo już poszczą. Klezmerzy zagrali marsza, a wuj Awrom i jego żona wzięli mnie pod ramiona i poprowadzili ku chupie. Nogi mi się trzęsły, a w głowie huczało – nie ze wzruszenia jednak, lecz niepewności. Moje myśli krążyły wokół pytania, co będzie dalej, co będę robił po ślubie, jak utrzymam rodzinę. Stałem pod bordowym pluszowym baldachimem z wyhaftowanym złotą nicią napisem „Głos radości i głos wesela, głos oblubieńca i głos oblubienicy”¹²⁸. Zaraz też rabin i rabinowa wprowadzili moją narzeczoną, ubraną w długą białą suknię, okrążyli mnie kilka razy i wreszcie postawili Rajzl u mego boku. Wtedy rabin zaczął ceremonię zaślubin. Najpierw, wspominając mego zmarłego ojca, odśpiewał „El Male Rachamim”¹²⁹, po czym odmówił błogosławieństwo nad winem i dał nam do wypicia słodki trunek. Następnie potwierdził, że obrączka, którą pragnę włożyć na palec panny młodej, jest moją własnością, a ja wsunąłem ją Rajzl na palec, wypowiadając tradycyjne słowa: „Oto jesteś mi

¹²⁷ Chupa (jid. chupe) – baldachim, pod którym staje młoda para, również ceremonia ślubna.

¹²⁸ Księga Jeremiasza 33,11.

¹²⁹ El Male Rachamim (hebr.) – dosł. Boże pełen miłosierdzia; modlitwa za zmarłego odmawiana między innymi przy okazji wspominania osoby zmarłego.

poślubiona”¹³⁰. W tym też momencie zrozumiałem, jak wielki ciężar wziętem na swoje barki i że nikt nie pomoże mi go nieść. Tymczasem rabin położył na ziemi białą chusteczkę i rzekł: „Nadepnij mocno, oblubieńcze, tak aby pękł okryty nią kieliszek”. Wraz z dźwiękiem rozgniatanego szkła rozległy się wiwaty: „Mazl tow, młodzi! Mazl tow!”, zagrała orkiestra, a my ruszyliśmy ku drzwiom. Przed nami rozstępowały się grupy tańczących kobiet i mężczyzn, podczas gdy moi wujostwo i rabin z żoną oświetlali nam drogę świecami. Kiedy wyszliśmy na ulicę, okazało się, że i tam stoją ludzie ze świecami życzący nam wszystkiego najlepszego, a wśród nich największy konkurent mego teścia.

Wesele odbywało się w dwóch wielkich izbach. W jednej badchan¹³¹ śpiewał, rymował i opowiadał chasydzkie dykteryjki, a po jedzeniu wystawił wielki talerz i zaczął nawoływać: „Dary dla nowożeńców! Rodzino pana młodego, rodzinie panny młodej, proszę dawać!”. Kiedy ktoś wrzucił srebrnego rubla, badchan wymieniał go z imienia i nazwiska, zachęcając, by następni dali więcej. W pewnej chwili przywołałem go do siebie i dałem mu pięć rubli, które dostałem od strykowskiego rebego. Badchan nakazał wówczas klezmerowi głośno uderzać w bęben, a gdy w sali zrobiło się cicho, zapowiedział, że za chwilę orkiestra zagra do „tańca z chusteczką”. Na to mężczyźni wyjęli z kieszeni wielkie chustki, a gdy kobiety ujęły je za rogi, badchan nabrał powietrza w płuca i krzyknął: „Pan nasz, nauczyciel i mistrz, rebe strykowski Motl przekazał w weselnym darze pięć rubli!”, i dał znak klezmerom, by zaczęli grać. Wtedy wszyscy ruszyli w tan. Prym wiedli oczywiście strykowscy chasydzi, którzy tańczyli do upadłego. Niedługo potem nadszedł czas na micwe tanc¹³², podczas którego tańczący z nami wuj Aron, gorliwy wyznawca strykowskiego cadyka, założył sobie na głowę cynowy garnek.

Po weselu przez siedem kolejnych dni wychodziliśmy z żoną na spacer. Nieustannie też rozmawialiśmy o tym samym, czyli

¹³⁰ W całości formuła ta brzmi: „Oto jesteś mi poślubiona zgodnie z wiarą Mojżesza i Izraela”.

¹³¹ Badchan (jid. badchn) – wesolek, trefniś zabawiający gości na weselu.

¹³² Chasydzki zwyczaj polegający na tym, że w wieczór weselny mężczyźni tańczą przed panną młodą. Micwe tanc tańczą mężczyźni z najbliższej rodziny państwa młodych.

z czego będziemy żyć. Rajzl chciała, żebyśmy pojechali do Łodzi i tam otworzyli sklep, lecz ja wiedziałem, że po zakupie niezbędnych do nowego domu sprzętów z posagu niewiele nam zostanie – najwyżej na jakiś sklepik kolonialny, a z tego trudno się będzie utrzymać. Myślałem raczej o wyjeździe do Ameryki, ale żonie o tym nie mówiłem, bo przecież słabo się jeszcze znaliśmy, a ona mogła donieść o tym swojemu ojcu. Pewnego dnia zebrałem się jednak na odwagę i zdradziłem swój plan. Opowiadałem o tym, że w Ameryce moglibyśmy dobrze zarabiać i godnie żyć. Rajzl przystała na moją propozycję, ale zaczęła błagać, by nic nie mówić jej ojcu, bo nie przeżyłby takiego wstydu, nie mówiąc już o rabinie, który od początku tak nam sprzyjał.

Miesiąc po weselu wyruszyłem, by szukać zajęcia. Zatrzymałem się w Strykowie i poszedłem do wujostwa. Tam – owszem – przyjęto mnie bardzo serdecznie, ale kiedy dzieliłem się swoją troską o to, czy znajdę w Łodzi jakieś zajęcie, wuj Jankiew milczał. W końcu powiedział mi wprost: „Wiesz, że we wszystkich moich łódzkich kamienicach mam rządców, zatrudnić cię tam zatem nie mogę. Na lesie się nie znasz, poza tym twoja żona nie miałaby w tej samotni żadnego towarzystwa, więc w tartaku cię też nie zatrudnię. Jedź lepiej do Łodzi. To wielkie miasto. Znajdziesz coś dla siebie”. W drodze na dworzec myślałem, że wuj ciągle wini mnie za ucieczkę swego wnuka Dowida.

Wyjeżdżam do Ameryki

W Łodzi udałem się do kuzyna mego ojca, Emanuela Ungera, który sprzedawał sklepikarzom sodę. Szukałem jakiegoś niedrogiego lokalu i liczyłem na to, że może słyszał o jakimś sklepiku na sprzedaż. Emanuel powiedział mi, że akurat jego zięć chce sprzedać sklep kolonialny położony w dobrym punkcie miasta, przy fabryce Geyera. Kiedy podejrzliwie spytałem, czemu zięć chce się pozbyć prosperującego interesu, okazało się, że roczna wnuczka Emanuela udusiła się, śpiąc ze swym ojcem, a jej zrozpaczeni rodzice zostali pomówieni przez sąsiadów o dzieciobójstwo i dlatego teraz muszą się stamtąd wyprowadzić. Poszedłem zatem pod wskazany adres, obejrzałem sklepik, potargowałem się i w końcu go kupiłem. Zaraz potem pojechałem po żonę.

Latem 1906 roku moja żona urodziła chłopca, któremu nadałmy imię Mojsze. W Łodzi nie było wówczas spokojnie. Przez miasto przetaczały się strajki, dochodziło do zamieszek i dokonywano masowych aresztowań wśród walczących o swoje prawa robotników. Fabrykanci odbierali pracownikom to, co ci z takim trudem wcześniej zdobyli. Sytuacja finansowa miasta pogarszała się z dnia na dzień. Kamienicznicy wyrzucali na bruk robotnicze rodziny, w których ojcowie i bracia potracili pracę. Ludzie żywili się w kuchniach prowadzonych przez filantropijne instytucje. Nic zatem dziwnego, że w moim sklepiku prawie nie pojawiali się klienci, a ci, którzy do mnie zachodzili, chcieli brać towar na kredyt. Na dodatek zimą 1907 roku w dzielnicy wybuchła epidemia grypy.

Pod koniec tego samego roku Rajzl powiła drugiego syna, który był bardzo słabowity. Musiała teraz opiekować się dwojgiem dzieci i prowadzić sklep, a ja zajmowałem się zaopatrzeniem. Dwa lata później urodził nam się trzeci chłopiec, Lejbusz. Tymczasem sklep przestał prawie przynosić zyski i nie widząc innego wyjścia, doszedłem do wniosku, że muszę wyjechać z Polski. Rajzl wraz z dziećmi miała czekać na wieści ode mnie u swego ojca w Sochaczewie. Planowałem, że pojadę do Paryża, do brata żony, a stamtąd do Ameryki.

Wkrótce, po wyprzedaniu mebli i resztek towaru, byliśmy gotowi do drogi. Na dworzec Kaliski pojechaliśmy całą rodziną.

Wsadziłem Rajzl i dzieci do pociągu jadącego do Sochaczewa,
sam zaś wyruszyłem koleją do Kalisza, a stamtąd do Breslau.
Tego dnia na zawsze opuściłem ziemie zaboru rosyjskiego.

Skany map zamieszone w książce pochodzą ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi.

Mimo starań nie udało nam się dotrzeć do spadkobierców praw autorskich do książki. Wszystkie osoby, które mogłyby udzielić informacji na ten temat, proszone są o kontakt z tłumaczką na adres e-mail: monika.polit@interia.pl

